

CZYTAJCIE: o Świątym i innych (str. 4); o pracy MRN w Przeworsku (str. 7); o dniu powszednim „Domu Harcerza” (str. 8); o długo oczekiwanych przemyskich inwestycjach (str. 10); o tym, jak odzyskano 900 tys. złotych (str. 13); Ponadto polecamy program telewizyjny na sobotę i niedzielę oraz serwis sportowy (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 40 (775)

ROK XVI

3 LISTOPADA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

**NASZ
KALENDARZ**

LISTOPAD

3 środa

Imieniny

Hüberta, Sylwii

Rocznice

1973 — Rząd PRL, na prośbę sekretarza generalnego ONZ, podjął decyzję o skierowaniu jednostki WP do Doraźnych Sił Zbrojnych Narodów Zjednoczonych na Bliższym Wschodzie.

4 czwartek

Imieniny

Karola, Olgierda

Rocznice

1794 — Poległ w czasie obrony Pragi, gen. Jakub Jasiński (ur. w 1759)
1946 — Rozpoczęła działalność Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury UNESCO (założona 16 XI 1945 r.)

5 piątek

Imieniny

Elżbiety, Sławomira, Zachariasza

Rocznice

1918 — Utworzenie w Lublinie pierwszej w Polsce Rady Delegatów Robotniczych

6 sobota

Imieniny

Feliksa, Leonarda

Rocznice

1923 — Zbrojne wystąpienie proletariatu krakowskiego (Powstanie Krakowskie)

7 niedziela

65 rocznica WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Imieniny

Adolfa, Antoniego, Florentego

Rocznice

1807 — Urodziła się Maria Słodowska-Curie, fizyk, odkrywczyni radu, laureatka Nagrody Nobla w 1903 r. (wraz z mężem Piotrem) i w 1911 r. — zmarła 4 VII 1934 r.

Wschód słońca godz. 6.41, zachód — godz. 15.57.

8 poniedziałek

Imieniny

Seweryna, Wiktora, Wiktoryny

9 wtorek

Imieniny

Teodora, Ursyna

CZYM ZAJMUJE SIĘ PKPS?

◆ Pamiętajmy o seniorach ◆ Gdzie przechować dary?
◆ Kolejna akcja „O uśmiech pod choinkę”

Zbliżająca się zima będzie okresem trudnym do przetrwania dla licznych rzesz emerytów, rencistów, ludzi niepełnosprawnych i rodzin wielodzietnych. Właśnie z myślą o nich Prezydium Rady Naczelnej Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej (za pośrednictwem „Kurieru Polskiego” i „Dziennika Ludowego”) organizuje akcję pod hasłem „Ludzie—ludziom”, której celem jest wzmoczenie ofiarności społeczeństwa na rzecz najbliższych ekonomicznie poprzez organizowanie zbierek odzieży, ziemniaków, owoców i warzyw, środków finansowych oraz świadczenia usług sąsiedzkich. W Przemyskiem przyjmowaniem datków rzeczowych zajmują się zarządy miejskie PKPS i terenowi opiekunowie społeczni.

W tym temacie nie sposób przemilczeć faktu zaniechania od dwu lat świadczeń na rzecz PKPS przez zakłady pracy. Samofinansowanie samofinansowaniem, ale wydaje się, że np. 500 czy 1000 złotych miesięcznie dla przedsiębiorstwa nie jest aż tak dużym wydatkiem, by go nań nie było stać. A tymczasem na wysłany w tej sprawie apel żaden z zakładów nie odpowiedział.

W POŁOWIE CZERWCA BR ZW PKPS wystosował pismo do prezydenta Przemysła z prośbą o przydzielenie pomieszczeń nadających się na składowanie darów pochodzenia zagranicznego. W tym czasie instytucja korzystała z magazynu GS przy ul. Batorego, że względu jednak na rozpoczynającą się kampanię skupu — musiano go opróżnić. Władze miasta udostępniły wówczas (na okres przejściowy) kilka garaży przy ul. Wodnej. Inspektorzy sanepidu, którzy przeprowadzili kontrolę w sierpniu, stwierdzili, że pomieszczenia te nie mogą w dalszym ciągu służyć do składowania artykułów spożywczych ze względu na duże zawilgocenie. Ta opinia wkrótce potwierdziła się w praktyce, kiedy to część darów uległa zepsuciu. W połowie września komisja pomocy i usług przy ZM PKPS wysłała do prezydenta kolejne pismo w sprawie magazynu.

18 października br. sekretarz ZW PKPS powiedziała nam: — Obecnie nie mamy już darów. Wstrzymana została dostawa następujących 217,5 t artykułów żywnościowych (oliwa, mąka, ryż, mleko, groszek zielony i płatki owsiane) z tej przyczyny, że nie ma gdzie tego złożyć. Z Warszawy monitorują, byśmy przyjmowali już kontenery, a my rozkładamy ręce i prosimy, by nam ich jeszcze nie wysyłano. Choć tak naprawdę, to bardzo by się przydały. Nasza pomocą objętych jest w województwie ok. 15 tys. osób. Pieniądze, które moglibyśmy wydatkować np. na zakup odzieży lub opału — musimy przeznaczyć na żywność, gdy tymczasem w stolicy na wysyłkę czeka darmowa.

JADWIGA KOZŁOWSKA i WILHELM BACHRYŃ — członkowie jednej z komisji ZM PKPS — dodali jeszcze: — Również magazyn odzieżowy przy Karmelickiej usytuowany jest niefortunnie. Wyjść pod taką górę, zwłaszcza zimą, dla niektórych podopiecznych to nie lada problem. Trzeba przecież pamiętać, że są to z reguły osoby starsze wiekiem... Gdzie byśmy się nie udali w sprawie magazynów, wszędzie słyszymy, że owszem, dostaniemy, ale musimy sami wskazać wolne pomieszczenia.

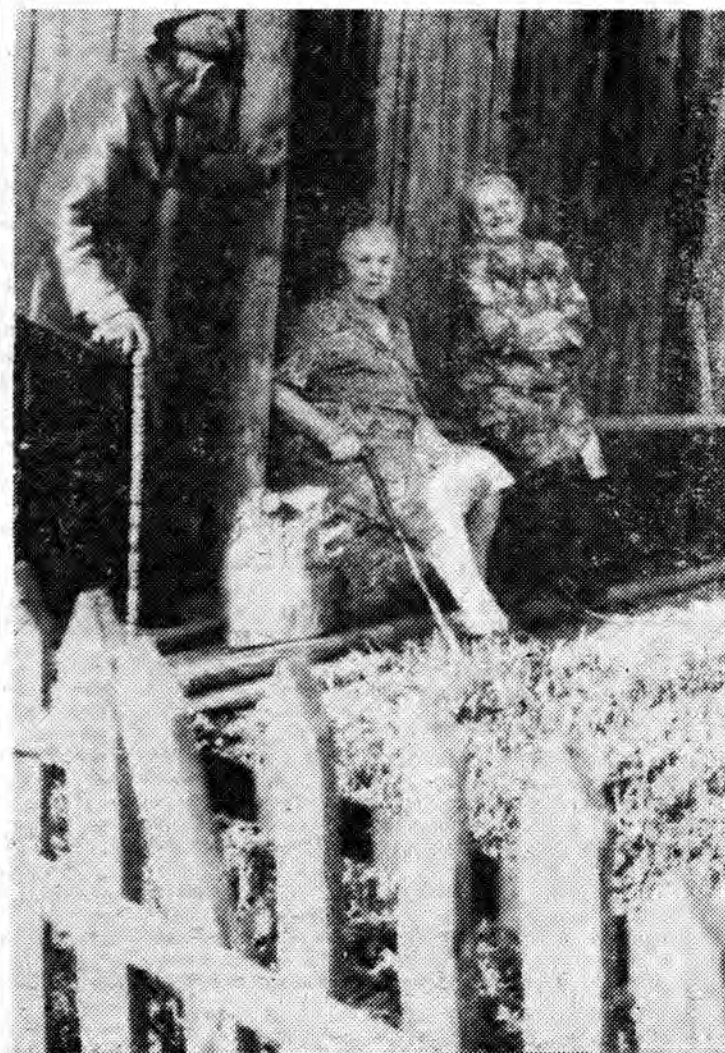
Póki dary z zagranicy nadchodzą, podopieczni PKPS mają prawo z nich korzystać. I należy im to umożliwić. Trudno cokolwiek sugerować. W Przemysku nie wykorzystywane pomieszczenia na pewno są. Był przecież niedawno przeprowadzany pod tym kątem przegląd lokali użytkowych. Są wreszcie puste sklepy, które z powodzeniem na 2—3 lata można by przeznaczyć właśnie na ten cel.

Oddzielne zagadnienie stanowią stałe lokum dla pracowników zarządu miejskiego i podłączenie do biura telefonów. Zainteresowani mogliby tą drogą dowiadywać się o przysługę im formie pomocy materialnej i pieniężnej i nie musieliby się tłoczyć w jednym pokoiku, by o coś spytać.

W ZOREM LAT UBIEGŁYCH ZW PKPS, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy (przy współudziale naszej redakcji) są organizatorami akcji „O uśmiech pod choinkę”. W Przemyskiem mieszka ok. 3 tys. dzieci, które potrzebują szczególnej troski i pamięci społeczeństwa. Mowa o wywodzących się z rodzin wielodzietnych i rozbitych, o półsierotach, sierotach, dzieciach inwalidów i ludzi chorych. Dla nich to w okresie świąteczno-nowo-

rocznym planowane są rejonowe spotkania przy choince. Z uwagi na szczupłość posiadanych środków pieniężnych, niezbędna jest pomoc zakładów pracy i społeczeństwa. Do nich apelujemy, by darami rzeczowymi i finansowo poparli to humanitarne przedsięwzięcie, dające milusińskim wiele radości. Zadeklarowane kwoty i upominki prosimy przekazywać na adres: ZW PKPS, ul. Galińskiego 4. Przemysł (nr konta: PKO 65517-5223-132).

W. WOJCIESZONEK



Fot.: JAN LEŚNIEWSKI

Obchody 65 rocznicy WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

65 rocznica wybuchu Rewolucji Październikowej zbiega się w tym roku z innym, równie ważnym faktem — 60-leciem powstania Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Tradycyjne obchody tych rocznic spletają się w czasie z obchodami stulecia polskiego ruchu robotniczego.

Rocznice te przypadają w naszym kraju na okres bardzo trudny i złożony pod względem politycznym. Kryzys, jaki obecnie przeżywamy, będący z jednej strony następstwem wypaczeń idei socjalizmu, z drugiej zaś spowodowany ostrą walką ideologiczną, poczynił wielkie spustoszenia w świadomości naszego społeczeństwa. Obchody wymienionych rocznic mają szczególne znaczenie dla kształtowania świadomości Polaków w duchu przyjaźni do narodu radzieckiego, przeciwdziałają też propagandzie antykomunistycznej i

antyradzieckiej szerzonej przez ośrodki ideologicznej dywersji.

W województwie przemyskim, we wszystkich miastach i gminach, w szkołach i zakładach pracy organizowane będą uroczyste akademie, koncerty, wieczornice, spotkania z weteranami ruchu robotniczego i rewolucyjnego. Delegacje zakładów pracy, placówek oświatowych i organizacji społecznych złożą wieńce i wiązaniki kwiatów przed pomnikami Wdzięczności oraz na grobach poległych na naszej ziemi żołnierzy radzieckich i w innych miejscach upamiętniających ich bohaterstwo. Nie zabraknie też dorocznych „Dni Filmu Radzieckiego”.

Głównym akcentem tegorocznych obchodów rocznicy Rewolucji Październikowej na naszym terenie będzie wojewódzka i miejska akademie w Przemyśle, na którą organizatorzy zapraszają 4 listopada (godz. 17) do sali WDK.

Temat na czasie

URZĄDZENIA OGRZEWCZE PRZYCZYNA POŻARÓW — ostrzega Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych

Największe niebezpieczeństwo powstania pożaru stwarzają grzejniki elektryczne. Popularne „słoneczka” (z odsłoniętymi elementami grzejnymi, osiągają temperaturę 700—800 st. C, a z zakrytymi — 450—550 st. C). Wysoką temperaturę osiągną również maszyny elektryczne.

Temperatury zapalania się powszechnie występujących w gospodarstwie domowym materiałów — np. drewna sosnowego, tkanin, gumy wynoszą 220—270 st. C i dlatego zapaleniu mogą ulec nie tylko przedmioty bezpośrednio stykające się ze wspomnianymi urządzeniami elektrycznymi, ale również znajdujące się od nich w pewnej odległości. Poważne niebezpieczeństwo powstania pożaru stwarza także eksploatacja piecyków opalanych węglem, jeżeli mają one uszkodzone drzwiczki, paleniska i rury blaszane. Należy pamiętać o systematycznym czyszczeniu przewodów kominowych, ponieważ nagromadzona nadmierna ilość sadzy stwarza również zagrożenie.

Mając na uwadze bezpieczeństwo pożarowe apeluje się do społeczeństwa o zachowanie maksimum ostrożności podczas korzystania z różnego rodzaju urządzeń ogrzewczych. Przeciwdziałanie polega przede wszystkim na ustawianiu urządzeń grzejnych na niepalnych podstawach oraz w bezpiecznej odległości (wynoszącej co najmniej 60 cm.) od przedmiotów wykonanych z łatwo palnych materiałów. Podczas eksploatacji piecyków ogrzewczych należy pamiętać o tym, aby na podłodze przed paleniskiem pieca znajdowała się blacha, która zapobiega powstaniu pożaru, gdy wypadnie żel żłonący węgiel.

W razie powstania pożaru na skutek nieprawidłowej eksploatacji elektrycznych urządzeń ogrzewczych, trzeba natychmiast wyłączyć te urządzenia spod napięcia lub — jeśli to nie jest możliwe — odciąć dopływ prądu, korzystając z głównego wyłącznika. Dopiero wtedy można przystąpić do gaszenia, nie narażając się na niebezpieczeństwo porażenia prądem.

Warunki prenumeraty „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO” na rok 1983

Cena prenumeraty: kwartalnie 130 zł, półrocznie 260 zł, rocznie 520 zł.

Warunki prenumeraty:

1) Instytucje, przedsiębiorstwa i inne zakłady pracy, zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach.

Instytucje, przedsiębiorstwa i inne zakłady pracy, zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2) Osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Osoby fizyczne zamieszkałe w miastach —

TELEGRAM

LUBELSKIE ZAKŁADY ZIELARSKIE
„HERBAPOL”
ODDZIAŁ W JAROSŁAWIU

zawiadamia, że prowadzi

skup owoców suchych i świeżych

w cenie za 1 kg:

	suche	świeże
owoc głogu	110 zł	40 zł
owoc jarzębiny	100 zł	16 zł
owoc róży	110 zł	27 zł
owoc tarniny	125 zł	38 zł
owoc dzikiego bzu	150 zł	—

Adresy punktów skupu:

PRZEMYŚL, ul. Serbańska 15
JAROSŁAW, ul. Pruchnicka 11
RADYMNO, ul. Rynek 31
PRZEWORSK, ul. Krakowska 12
DYNÓW, ul. Armii Czerwonej 2
LEŻAJSK, ul. 28 Maja 11

przekrój tygodnia

23—24 PAŹDZIERNIKA (SOBOTA—NIEDZIELA)

* Dwa wolne od pracy dni mieszkańcy województwa wykorzystali na odpoczynek, licznie odwiedzając m. in. Krasie. Wiele osób wybierało się na grzybobranie. Pogoda sprzyjała wycieczkom i spacerom. Od dłuższego czasu nie notowano tak ciepłych październikowych dni. Np. w Przemyśle termometry wskazywały w niedzielę ponad 30 stopni C w słońcu. Nie wszyscy jednak odpoczywali. Pracowała m. in. załoga zespołu stacji granicznych Zurawica—Przemyśl—Medyka, gdzie systematycznie nadchodzą radzieckie surowce i towary przeznaczone głównie dla potrzeb naszego hutnictwa i rolnictwa.

25 PAŹDZIERNIKA (PONIEDZIAŁEK)

* W Przemyśle odbyło się spotkanie aktywów wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich, podczas którego podjęto decyzję o przystąpieniu wojewódzkiej organizacji LKP do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

* Obradował Wojewódzki Zespół Poselski, który ocenił realizację tegorocznych zadań w budownictwie mieszkaniowym i komunalnym. W ciągu 9 miesięcy w woj. przemyskim przekazano do użytku 457 mieszkań, w tym 40 zakładów. Postanowiono m. in. wszczać starania o włączenie do planu centralnego budowy szpitala wojewódzkiego. Posłowie spotkali się z aktywnym społeczno-gospodarczym Lubaczowa informując m. in. o wynikach interwencji WZP na szczeblu centralnym.

26 PAŹDZIERNIKA (WTOREK)

* Z Zakładów Automatyki „Mera-Polna” wysłano kolejną partię wyrobów na eksport. W wysyłkach tych znalazły się m. in. siłowniki pneumatyczne dla RFN i Szwecji oraz inne wyroby automatyki przemysłowej dla Holandii i Szwajcarii. Warto dodać, że „Mera-Polna” pomyślnie realizuje tegoroczne zadania eksportowe.

27 PAŹDZIERNIKA (ŚRODA)

* W Domu Kultury Kolarza w Przemyśle podsumowano czwartą edycję Powszechnego Współzawodnictwa Kół Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej kadencji 1981—82. We współzawodnictwie uczestniczyły wszystkie koła, osiem z nich otrzymało złote medale, a wyróżniającym się przewodniczącym i działaczom wręczono odznaki „Aktywi- sta ZSMP”.

28 PAŹDZIERNIKA (CZWARTEK)

* W Ośrodku Rolniczego Szkolenia Kursowego w Radymnie zorganizowano spotkanie z przedstawicielami redakcji „Rolnika” z okazji 25-lecia tego czasopisma. Mówiono m. in. o roli pism rolniczych w upowszechnianiu wiedzy i postępu rolniczego.

29 PAŹDZIERNIKA (PIĄTEK)

* Odbyły się sesje Miejskich Rad Narodowych w Przemyśle i Jarosławiu. Na porządku obrad znalazły się m. in. wybory ławników do sądów rejonowych oraz kolegów do spraw wykroczeń.

Oprac. jm

Solo non stop po raz drugi?

WAŻĄ SIĘ LOSY REJSU KPT. HENRYKA JASKUŁY

29 września br. kpt. H. Jaskuła odebrał z rąk kierownika Urzędu Gospodarki Morskiej, ministra Jerzego Korzonka „Srebrny sekstans”, jako nagrodę za swój słynny wyciecznik, który zdobył miano „Rejsu roku 1980”. W tym samym dniu spotkała jednak przemysłowca również przykreść w Polskim Związku Żeglarskim wręczono mu bowiem pismo zawierające działalność zarządu Okręgowego Związku Żeglarskiego w Przemyśle, którego H. Jaskuła był ostatnio prezesem. Umotywowano to naruszeniem statutu, co zresztą według wyjaśnień kapitana jest zwykłym absurdem. Nie od dziś zresztą wiadomo, że PZZ i niektórzy działacze w Przemyśle czynią wszystko, aby stoperdować plany kolejnego rejsu dookoła świata, tylko w odwrotnym kierunku. Losy wyprawy rozstrzygną się 7 bm., kiedy to w Przemyśle odbędzie się sejmik OZZ, na którym delegaci sześciu klubów żeglarskich województwa zadecydują: popłynię czy nie popłynię. Wydaje się jednak, że decyzja może być tylko jedna — musi popłynąć! Inaczej byłaby to olbrzymia strata zarówno dla żeglarza, jak i regionu oraz polskiej bandery.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 telefony 22-00 i 73-84 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR INDEKSU 38-512 PL ISSN 0208-6946 T-7

Oświata partyjna — ważnym elementem ideowej konsolidacji szeregów PZPR

21 października, podczas spotkania Sekretariatu KW PZPR z grupą czołowego aktywu ideologicznego, lektorów KW oraz przedstawicieli organizacji społecznych i młodzieżowych, zainaugurowano w województwie przemysłowym nowy rok kształcenia politycznego 1982/83.

— Trzeba uświadomić sobie — podkreślił w wstępie spotkania I sekretarz KW ZENON CZECH — jak ogromne znaczenie ma szkolenie ideologiczne dla pełnego spełnienia przez partię swej kierowniczej roli. Wiedza marksistowsko-leninowska jest niezbędna i bez niej funkcji tej partia wypełniać nie może.

Punktem wyjścia w określaniu planów działalności szkoleniowej musi być świadomość celów tej pracy. Celem najważniejszym jest upowszechnianie znajomości teorii marksizmu-leninizmu i kształtowanie na tej podstawie ideowych przekonań i postaw członków oraz kandydatów partii. Tego rodzaju wiedza uczy samodzielnej oceny zjawisk społeczno-politycznych, przyczynia się do ideowej konsolidacji szeregów PZPR, dostarcza argumentów oraz

wyrabia umiejętność walki politycznej.

Wśród zaproponowanych tematów na obecny rok politycznej edukacji znajdują się również zagadnienia polskiego ruchu robotniczego, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Polski Ludowej. Z bogatych kart historii tego ruchu można i należy czerpać wzorce i konkretne doświadczenia, pomocne we współczesnej, złożonej sytuacji naszego kraju.

Drugim ważnym nurtem, dotyczącym działalności wewnątrzpartyjnej, jest praca informacyjna. Rzetelne przekazywanie wiadomości o aktualnych wydarzeniach w Polsce i na świecie, o polityce partii, jest sprawą o dużej doniosłości w tworzeniu właściwego klimatu. Interpretowaniu kontrowersyjnych nieraz opinii czy decyzji, wyjaśnianiu problemów, którymi żyje społeczeństwo. Tylko dogłębna wiedza i znajomość ideologicznych podstaw socjalistycznego państwa gwarantuje zrozumienie celów, do których systematycznie dąży partia. W naszej sytuacji dotyczącej one obecnie przede wszystkim działań na rzecz stopniowego łagodzenia kryzysu, a tym samym

poprawy warunków życia i pracy całego społeczeństwa.

Podstawowym szkoleniem partyjnym objęci zostaną w naszym województwie wszyscy członkowie i kandydaci partii. Ponad 200 lektorów i aktywistów partyjnych skorzysta z różnych form szkoleń krótkoterminowych, a w 10 filiach Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu - Leninizmu kształcić się będzie przeszło 300 słuchaczy.

* * *

Decyzją Komitetu Centralnego PZPR 10 aktywistów z naszego regionu, wyróżniających się w pracy ideologicznej otrzymało medale „Za aktywną działalność w upowszechnianiu marksizmu-leninizmu”. Wręczył je podczas spotkania I sekretarz KW PZPR Zenon Czech. Wręczono również nominację nowym lektorom KW. Na zakończenie spotkania, w którym uczestniczył wojewoda Andrzej Wojciechowski, inauguracyjny wykład wygłosiła dr Aleksandra Tymieniecka, pracownik naukowy WSNS, lektor KC.

(m)

może się zdarzyć, że po 30 października br. ktoś z uprawnionych pieniędzy nie otrzymał, bądź też są osoby przekonane, że tego rodzaju pomoc im się należy. Wszystkie tego rodzaju przypadki należy niezwłocznie sygnalizować przeworskiemu ZUS-owi, aby umożliwić natychmiastową korektę ewentualnych uchybień w tym zakresie.

Trwają przygotowania do wielkiej akcji rewaloryzacji świadczeń emerytalno-rentowych związanych z likwidacją tzw. „starego portfela”, która ma się rozpocząć po 1 stycznia 1983 r. — oczywiście po podjęciu przez Sejm określonej uchwały. Akcja ma objąć ponad 80 proc. spośród ok. 48 tys. rencistów i emerytów mieszkających w naszym województwie (miesiącnie przybywa ok. 500 dalszych), a zakończy się w I półroczu przyszłego roku. Zajmować się tym będzie 16-osobowa grupa pracowników przeworskiego ZUS (planowane są niewielkie „posiłki”), a o skali przedsięwzięcia niechaj świadczy fakt, iż re-

waloryzacja jednej emerytury czy renty zajmie wprawionemu pracownikowi do 6-8 godzin.

Tylko w ciągu pierwszych 8 miesięcy br. Oddział Wojewódzki ZUS wypłacił z tytułu różnych świadczeń kwotę 2 575 750 tys. zł — wyższą o 771 mln od wydatków w całym roku 1981. Jak się przewiduje, do końca br. z ZUS-owskiej kasy wypłaconych zostanie jeszcze ok. 0,5 mld zł.

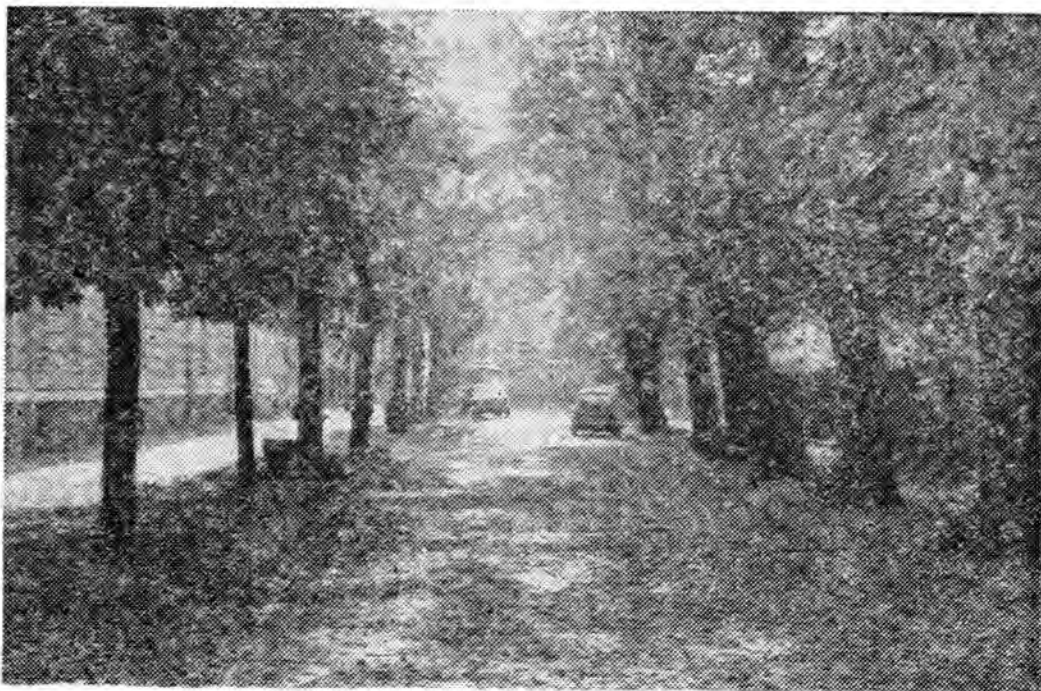
We wrześniu po raz pierwszy emerytury i renty „wypłać” w naszym województwie... komputer z Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej „ZETO” w Przemyślu. Prowadzone od dłuższego czasu przygotowania do tego przedsięwzięcia zakończyły się pomyślną próbą i — od 1 stycznia przyszłego roku — emeryci oraz renciści będą stale już obsługiwani w ten sposób. Dzięki innowacji (pod tym względem Przemyśle znajduje się w czołówce krajowej) znacznie poprawi się terminowość wypłat.

(bz.)



Zakończyła się realizacja wypłat jednorazowych zasiłków dla emerytów i rencistów o najniższych dochodach oraz ich rodzin — przyznanych mocą Uchwały Rady Ministrów nr 157 z dnia 2 sierpnia br. Zasiłki te otrzymało w naszym województwie blisko 40 tys. osób, a łączna suma wypłat wyniosła blisko 110 mln złotych. Tę tak dużą operację przeprowadzono w Oddziale Wojewódzkim ZUS w Przemyślu w przeciągu zaledwie jednego miesiąca. Dlatego też

W jesiennej szacie...



Fot. R. PAWŁOWSKI

„KRIT” przedłuża termin składania prac na konkurs „DZIEŃ, KTÓRY MINAŁ — DZIEŃ, KTÓRY PRZYJDZIE”

Klub Rzeszowskiej Inteligencji Twórczej „KRIT” przedłużył — do 20 XI 1982 r. — termin nadsyłania prac na konkurs otwarty na opowiadanie współczesne pod hasłem: „Dzień, który minął — dzień, który przyjdzie”.

Przypominamy warunki konkursu:

- społeczna tematyka utworów,
- ograniczenie objętości prac do ok. 15 stron znormalizowanego maszynopisu,
- nie ogranicza się ilości prac nadesłanych przez jednego autora,
- opatrzone godłem prace należy przysyłać w dwu egzemplarzach, pod adresem — Klub Rzeszowskiej Inteligencji Twórczej „KRIT” w Rzeszowie, ul. Okrzei 7, z dopiskiem na kopercie „Konkurs literacki”.

Nagrody:

- I — 20 tys. zł, II 15 tys. zł, III — 10 tys. zł; wyróżnienia — po 5 tys. zł.

Prace nagrodzone i wyróżnione zostaną opublikowane w osobnym wydawnictwie książkowym oraz w czasopiśmie społeczno-kulturalnym.

Konkurs — plebiscyt o „KLUBOWY LAUR”

Z inicjatywy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej ogłoszony został konkurs — plebiscyt na najlepszy wiejski klub kultury o tzw. „Klubowy laur”. Kontynuując tego typu konkursy z lat poprzednich, w tym roku znacznie zmieniono jednak regulamin, ograniczając chociażby zasięg do poszczególnych województw, rezygnując ze szczebla centralnego.

Biorąc pod uwagę obecną, trudną sytuację wiejskich placówek k.o., zubożenie ich bazy materialnej i ogólne niedoinwestowanie — „Klubowy laur” służyć ma m. in. odrodzeniu się ruchu klubowego i kulturalnego na wsi, przywróceniu rangi wiejskich centrów kultury oraz inicjowaniu i realizowaniu konkretnych czynów społecznych na rzecz tych placówek.

Organizatorzy, tj. Zarząd Wojewódzki ZSMP oraz osiem innych instytucji, zapraszają do udziału w konkursie wszystkie wiejskie kluby, świetlice, wiejskie i gminne domy oraz ośrodki kultury. Konkurs trwa od września 1982 do września 1983 roku. Prawo zgłoszenia klubu do konkursu mają rady programowe, społeczne rady klubów lub koła ZSMP i ZMW, działające przy tych placówkach. Termin zgłoszeń upływa 30 listopada 1982.

Konkurs przebiegać będzie w trzech kategoriach: 1. wiejskich klubów kultury, 2. wiejskich domów kultury i świetlic, 3. gminnych domów i ośrodków kultury. We wszystkich kategoriach przyznane zostaną nagrody.

Powołano już Wojewódzka Komisję Konkursową, której sekretariat mieści się przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP (Przemyśl, ul. Buczka 18). Tam też zasięgać można dokładnych informacji o tym konkursie.

Ciekawa wystawa w WBP

Od 28 października br. w p. Jana Rożańskiego Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Przemyślu czynna jest wystawa pn. „Nowa Zelandia — ziemia najdalsza”. Organizatorzy prezentują na niej zbiory p. Jana Rożańskiego związane z tym dalekim, ciekawym krajem — fotosy, foldery, wyroby pamiątkarskie, tkaniny ludowe, walory filatelistyczne.

Zamiast zboża... mleko

Z każdej niemal gminy dochodzą sygnały, że skup zboża jest niewspółmiernie niski w stosunku do planów i potrzeb. Przyczyny takiego stanu tłumaczy się różnie. Zarzuca się m. in. gospodarzom, że celowo chomikują zboże, aby tym sposobem windować ceny. Prawda jest jednak nieco inna, choćby na przykładzie gminy Wielkie Oczy. Plan skupu zboża w br. wynosi 600 ton (tyle jeszcze nigdy w gminie nie skupiono). Na dzień 12 X rolnicy odstawił 132 tony (w ubiegłym ro-

ku o tej porze w magazynach było 90 ton). Dużo zboża jest jeszcze nie omlóconego częścią spłynię na wiosnę. Rolnicy w tej gminie są głównie nastawieni na produkcję mleka. Rocznie odstawiają go ponad 6 mln litrów. Plan skupu mleka gmina wykonuje zawsze z nadwyżką. Niektórzy rolnicy biorą miesięcznie za mleko 25—30 tys. złotych, a nawet więcej. Trudno się więc dziwić, że część zboża zatrzymują na paszę. Na nadmiar mleka też przecież nie cierpimy... (d)

ŚWIĘTY I INNI...

Najpierw była to z pewnością łowiecka osada, która za ostoję służyła licznie ściągającym w te strony myśliwym. Z czasem jednak rozległe bory, zwierza dzikiego pełne, zaczęły ustępować miejsca polom uprawnym. Na rozległych bowiem glebach lessowych coraz częściej osiedlał się człowiek i — z uporem karczując pierwotną knieję — powiększał swoje gospodarstwa, budował kurne chaty i uprawiał żyzną glebę. Tak wśród dzikiej dżungli wieś powstała, którą **ŁOWCAMI** nazwano.

Teren ten, będący dotąd królewsczyzną, już w 1387 r. przechodzi na własność rodziny Tarnowskich i z tego też okresu pochodzi bodaj pierwsza historyczna wzmianka o Łowcach, jako ówczesnej włości feudalnej. Istotne w tym czasie było to, że przybywający tu liczni osadnicy zwolnieni byli z pańszczyzny, co powodowało, że wieś rozwijała się szybko i prężnie. Do dużego też znaczenia dochodzą niektóre miejscowe rody, które imponują nie tylko rozległością i zasobnością swoich włości, ale także splendorem i godnością wójtowskiej władzy, która coraz częściej w ich właśnie spoczywa ręką.

JEDNYM Z NICH JEST RÓD GILARSKICH, który na przestrzeni wieków rozwijał się szybko i z czasem niemal zdominował wieś, stając się zgoła jej synonimem. Tak, to prawda i nie ma w tym stwierdzeniu żadnej przesady. Jeśli bowiem ktoś mówi, że pochodzi z Łowiec — to oczywiście powinien nazywać się Gilarski lub przynajmniej z tej rodziny pochodzić. A w ogóle z Gilarskimi jest niemały problem — rzekłbym: urzędowy — bo co drugi to Józef, Franciszek czy Władysław i o poważną pomyłkę nie trudno.

Przekonali się o tym nieraz pracownicy Urzędu Gminy, banków lub GS-ów mylnie wypisując kwity, faktury czy też inne państwowo-gospodarczej wagi dokumenty i nakazy płatnicze. Dość powiedzieć że na niewiele ponad 300 domów w Łowcach, przeszło 30 zamieszkuje Gilarscy. W każdym z nich jest jeszcze po dwie, a nawet trzy młode rodziny — żonaci synowie i wnukowie — tak że ich liczba podwaja się jeszcze, a nawet potraja. Nie dziwmy się zatem, że nie w tajemniczonemu trudno się w tym wszystkim połapać i nie znając przydomka któregoś z Gilarskich ma ogromne kłopoty z jego odnalezieniem. Nawet miejscowy listonosz Jan Sidor (to też wieloletnia rodzinna profesja) aczkolwiek zna wieś doskonale, też musi się nie mało natrudzić, aby właściwa przesyłka pod odpowiednią trafiła adres. A i tak zdarzało się często (i zdarza), że dopiero treść otwartego listu ujawniała rzeczywistego adresata, którego krewniak przed laty za granicę wyemigrował.

Dlatego też, dla uniknięcia podobnych pomyłek czy nawet niepotrzebnych sporów, wielu Gilarskim dodano do nazwiska — dzisiaj usankcjonowane już przez życie i środowisko — przydomki. Jest ich bardzo dużo i zazwyczaj łączą się z jakimś wydarzeniem lub znamieną cechą danej rodziny. Myśle,

że nie pogńiewają się pp. Gilarscy, jeśli niektóre z nich ujawnię — i w miarę posiadanych faktów — wywiodę genezę ich powstania.

Najpierw może o samym nazwisku. Jak niepisana wieś głosi — przodkiem obecnych Gilarskich był przybysz z Gilarowej lub Giedlarowej. Tak więc od miejscowości, z której pochodził osadnik — pradziad powstało nazwisko Gilarski. A same przydomki? W miarę rozwoju rodu ciągle ich przybywało i obecnie nie starczyłoby miejsca, aby je wszystkie szerzej omówić.

Jest zatem w Łowcach Gilarski-Tuczeński. Kiedyś przed laty dziadek ożenił się w pobliskich Tuczeńcach i tak miano przylgnęło do nazwiska.

Jest Gilarski-Swięty. Nie, nikogo w rodzinie nie kanonizowano. Po prostu wystarczyło, aby któryś z pradziadów częściej niż inni kościół nawiedzał i „różaniec śpiewał”, a już przydomek gotowy.

Gilarski-Mutek. Właściwie to Mutek — wierny pies, który właściciela nigdy nie opuszczał i tak już pozostało, tyle że z czasem trochę zniekształcono to wcale przyjemne przezwisko.

Gilarski-Zadrog. Przydomek pochodzi nie od wartości czy ceny, a stąd, że dom rodzinny stał po prostu za drogą, był od niej znacznie oddalony.

Gilarski-Czarny. To z powodu zarówno karnacji skóry, jak i silnego zarostu, który wyraźnie odróżniał jedną rodzinę od reszty łowieckiej społeczności.

Gilarski-Amerykan. To proste. Członkowie tej rodziny często emigrowali do Ameryki.

Gilarski-Maleńci. W tym wypadku wzrost miał decydujący wpływ na urobienie miana.

Gilarski-Zakaszny. Prawidłowo powinno być „za karczym”. Kiedyś przed laty była w Łowcach karczma z obszernym zajazdem Dom Gilarskich stał za tą właśnie karczmą i dlatego taki dzisiejszy przydomek.

W tej rodzinie był znany i powszechnie szanowany Franel-

szek Gilarski — zwany też Prezesem. Cieszył się on powszechnym autorytetem. Oto co pisał „Tygodnik Jarosławski” w 1938 roku:

„W czerwcu br. zabawiał się Jurko Wołycko z Grabowca wraz z kilkoma kompanami w szynku Lei Katz w Radymnie. A gdy przyszło do płacenia rachunku, wręczył Katzowej jednego dolara, a ta wydała mu resztę. Zobaczył ten manewr z dolarem niejaki Franciszek D. z Radymna i doniósł o tym policji i urzędowi skarbowemu, które to władze wdrożyły przeciwko Wołyckemu i Katzowej dochodzenia karne o występku z ustawy dewizowej, przewidującej za taki czyn karę więzienia do 5 lat i grzywnę do 200 tys. złotych.

We wtorek, tj. 28 grudnia (1938 r.), odbyła się przed Sądem Okręgowym w Przemyślu na sesji wyjazdowej w Jarosławiu rozprawa główna przeciwko obojgu oskarżonym. Obronca p. dr Hornik przedstawił sądowi sprzeczności w zeznaniach świadków, wobec czego sąd pominął ich zeznania, a dał pełną wiarę świadkowi Franciszkowi Gilarskiemu, byłemu naczelnikowi gminy Łowiec, który zeznał, że Wołycko zapytał się tylko Katzową czy przyjmie dolary, a skoro ta oświadczyła, że nie, natenczas zapłacił walutą krajową. Sąd ogłosił wyrok uniewinniający”.

Notatka z dawnej kroniki sądowej jest i dzisiaj wiele symptomatyczna i pouczająca — oby człowiek człowiekowi nie był wilkiem i nie oczerniał go bez powodu. A przy tym wszystkim niech zawsze zwycięży prawda i tylko prawda.

Natomiast wszystkim Gilarskim z Łowiec, i tym z przydomkami i bez przydomków — życzymy jak najmniej nieporozumień w adresach, a na wszystko godnego pielegnowania rodzinnych tradycji — ludzi prawych, pracowitych, uczynnych i zawsze skorych do pomocy innym.

B. SZAFRANIEC



Nie ZA WIELE CZASU UPLYNEŁO OD REORGANIZACJI SŁUŻBY ROLNEJ, na jej podstawowym (tzn. gminnym) szczeblu. Za krótki to chyba okres, aby pokusić się o dogłębną i wszechstronną analizę jej służebnej roli w odradzaniu lub — jak kto woli — modernizowaniu naszego rolnictwa w ogóle, a indywidualnej gospodarki chłopskiej w szczególności. Każdy bowiem „rozruch” wymaga odpowiednio długiego okresu docierania i adaptacji. W rolnictwie zaś jest on szczególnie skomplikowany i bardzo specyficzny, jak cały ten dział narodowej gospodarki. To nie martwa maszyna, a praca z żywym i na żywym organizmie, którego prawidłowy rozwój uzależniony bywa często nie tylko od właściwego sterowania, nakładu sił i środków, ale od kaprysów aury, na którą — jak na razie — zasadniczego wpływu nie mamy.

Pomijając jednak skrajnie lo-

sowe przypadki, rolnictwo powinno i musi być podporządkowane woli człowieka i rozwijać się zgodnie z jego wymogami i potrzebami. Do tego zaś konieczna jest — poza techniczno-ekonomicznymi czynnikami — duża fachowość i dogłębna wiedza. Temu też zapewne celowi służyć ma dokonana ostatnio reorganizacja służby rolnej, w której wyraźnie wyodrębniono doradztwo rolnicze 19 rejonowych zespołów podporządkowanych Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego w Korytnikach. Pytanie tylko, czy wspomniane zespoły doradcze mogą w pełni wykonać swoją misję przy mocno ograniczonych środkach, niepełnej obsadzie kadrowej oraz nie zawsze najwyższych kwalifikacjach samych doradców. Wielu z nich przyszło z byłych gminnych służb rolnych, gdzie, na dobrą sprawę, praktyczne rolnictwo nie uprawiali, zajmując się raczej jego administrowaniem. A tu potrzebni są doświadczeni

fachowcy. Rolnik bowiem szybko pozna się na faktycznych umiejętnościach takiego specjalisty i na podstawie osiągniętych efektów będzie oceniał jego przydatność, a nawet niezbędność w prawidłowym prowadzeniu gospodarstwa.

Jak swój praktyczny egzamin zdają powołane w czerwcu zespoły doradztwa rolniczego? Zdania są różne. Od skrajnie krytycznych do umiarkowanie optymistycznych. Ogólnie

łym reorganizacyjnym rozgardzaniu zapodziały się gdzieś różne związki branżowe i zrzeszenia rolnicze, które zapewne były i są wkalkulowane w ogólny system funkcjonowania służby rolnej — od administracji począwszy na fachowym poradnictwie skończywszy.

Co robią, a właściwie dlaczego nie działają: związek hodowli i producentów bydła, trzody chlewnej i owiec? Gdzie są związki plantatorów roślin

ustala się możliwie najlepszy bilans paszowy, opierając go przede wszystkim na zasobach własnych. Pomaga się też w wymianie materiału hodowlanego i siewnego. A więc mamy już — aczkolwiek nie powszechnie jeszcze — to jednak wymierne działania służby doradczej, która przy dobrych chęciach, wsparta umiejętnościami i wiedzą fachową może wiele dobrego przynieść naszemu rolnictwu.

KULEJĄCE DORADZTWO

jednak ocena ta nie wypada zbyt pomyślnie. Wielu rolników nie wie nawet, że coś takiego istnieje, i po prostu pyta dlaczego w gminie tego i owego nie można załatwić, jak to ongiś bywało. Gorzej, bo wspomnianych fachowców w terenie też nie wszędzie widać, a cały rolniczy mechanizm coraz częściej się krztusi, ujawnia się tu i tam luka i organizacyjny niedowład. Wiele bowiem spraw, które przed reorganizacją załatwiała gminna służba rolna, pozostało zawieszonych w próżni. Nikt lub prawie nikt nie interesuje się obecnie np. rozprowadzaniem materiału hodowlanego, nowych odmian nasion zbóż czy okopowych.

Można się zgodzić z tym, że nie należy to do wyspecjalizowanej służby doradztwa rolniczego, której cele i zadania określa ściśle statut WOPR-u. Nie wolno jednak przejść do porządku dziennego nad faktem, który bezpośrednio utrudnia lub wręcz uniemożliwia prawidłowy i skuteczny rozwój rolnictwa, w jego najszerszej pojętej aspektach. W tym ca-

sumie mamy ich kilkanaście i znane są nam tylko z nazwy, a szkoda, że nie z dobrej roboty. Związki te mają swoje statuty, otrzymały również odpowiednie środki na prowadzenie działalności i... na tym koniec.

Nie dziwmy się zatem, że w ogólnym podnieceniu i nie zawsze zdrowych emocjach uderza się wyłącznie w służbę rolną, a tę poradnikowską najbardziej. A ona przecież jest i działa. Co prawda nie w każdym rejonie dobrze i skutecznie. Może to i słusznie, że tak długo się organizuje i urządza... Mamy jednak już konkretne przykłady tej roboty. Przeprowadza się m. in. pokazy prawidłowego kiszzenia i parowania ziemniaków. Uczy się rolników, jak przyrządzić dobrą kiszonkę, mając za składniki wysłodki, buraki i trawę z trzeciego pokosu. Niezależnie od tego każdy specjalista z rejonu ma pod swoją opieką pięć gospodarstw, tzw. przykładowych. Wspólnie z rolnikiem opracowuje się projekt organizacji produkcji i właściwy płodozmian. Dla gospodarstw o kierunku hodowlanym

Dlaczego jednak pomaga się wybranym gospodarstwom, a nie wszystkim — zapyta ktoś? Przecież rolnictwo mamy jedno i każdy producent żywności powinien nas na równi interesować. Tak, to prawda. Ale na raz wszystkiego też zrobić nie można. Brakłoby nam realnych możliwości i środków, o które obecnie tak trudno. Idzie więc o to aby inwestować w takie gospodarstwa, które już w najbliższej przyszłości mogłyby stać się wzorem dobrej organizacji pracy i odpowiednio wysokich efektów produkcyjnych.

Nie tak nie przekonuje jak przykład dobrze, sprawnie i racjonalnie prowadzonego gospodarstwa. A na wsi — wiadomo — „wiedza sąsiedzi jak kto siedzi”. Jeśli będziemy mieli (takie są zresztą założenia) chociaż kilka takich wzorcowych gospodarstw w każdej wsi, to jest duża gwarancja, że pozostali rolnicy pokuszą się, jeśli już nie o dorównanie, to chociaż zbliżenie do najlepszych.

B. SZAFRANIEC
Fot. R.P.

Osiedla Przemyskiej

Spółdzielni Mieszkaniowej

Dziś osiedle XXX-lecia PRL

Każdy prawie mówi: „mieszkam na Kmiecicach”. Cóż, ktoś jednak uparł się, że winno być osiedle XXX-lecia PRL. Tworzy się więc przez to niepotrzebne nieporozumienia. Oczywiście nie mam nic przeciwko obecnej nazwie, ale dlaczego zmieniać przyzwyczajenia, po cóż ma być swoista dwoistość — nazwa oficjalna i obiegowa. Zresztą moje dywagacje wydają się zbyteczne, gdyż nazwa chyba dalej pozostanie, a mieszkańcy będą zapewne używać starej.



PLANY BUDOWY OSIEDLA zaczęły się konkretyzować w 1969 r., kiedy to w maju na zebraniu przedstawicieli Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej postanowiono przystąpić do przygotowania dokumentacji. W następnym zaś roku Rada Techniczna przy Centralnym Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego zatwierdziła koncepcję urbanistyczną osiedla, opracowaną

przez „Inwestprojekt” w Rzeszowie, która przewidywała pięciokondygnacyjną zabudowę osiedla. W tym też roku Zarząd PSM podpisał umowę w tej kwestii z Zakładem Usług Inwestycyjnych w Rzeszowie.

Dorośli mieszkańcy miasta pamiętają zapewne, że w miejscu, gdzie dziś stoją nowe bloki, kiedyś były drewniane, parterowe domy. Ci, którym przyszło się pożegnać ze swymi sta-

rymi ścianami, czynili to nie raz z żalem, ze łzami. Potrzeby czasu i rozwój miasta musiały jednak zwyciężyć sentymenty. 30 marca 1974 roku przy ul. Grunwaldzkiej 121 zostaje oddany do użytku pierwszy blok, w którym — w 223 izbach o 2 675 m kw. powierzchni użytkowej — zamieszkało 50 rodzin. Jesienią tego samego roku wprowadzają się lokatorzy do dwóch kolejnych budynków.

Nowi mieszkańcy osiedla przystępują do porządkowania i upiększania terenów wokół swoich bloków. W kronice PSM, pod datą 10 listopada 1974 roku, widnieje zapis, że w tym dniu „... zagospodarowano tereny zielone obok budynku przy ul. Rzeczej 4 — wartość prac 3,5 tys. złotych. Wykonano prace społeczne wokół budynku przy ul. Rzeczej 8 oraz zniwelowano teren wokół bloku przy ul. Grunwaldzkiej 121 — wartość prac 7 tys. złotych.”

Osiedle rozrasta się dość szybko, wyburzeniu ulegają stare, drewniane domy. Na ich miejscu powstają czteropiętrowe bloki. Przybywa mieszkańców, buduje się więc przedszkole, pawilon administracyjno-handlowy, gdzie dziś ma swoją siedzibę m. in. zarząd spółdzielni i Osiedlowy Dom Kultury oraz (nieдавно otwarte) drugie przedszkole. Perypetie związane z budową owego pawilonu były na naszych łamach wielokrotnie opisywane, nie ma więc potrzeby do nich powracać. O działalności domu kultury pisaliśmy obszernie w jednym z ostatnich numerów.

W międzyczasie, między ulicą Grunwaldzką a Sanem wyrastają kolejne bloki, ostatni z nich przekazano lokatorom 31 lipca 1981 roku. Zamieszkało w nim, w 70 izbach, 20 rodzin.

Na dzień dzisiejszy osiedle wydaje się być zagospodarowane. Nie widać wykopów. Między blokami zieleń, krzewy, alejki. Pomyślano także o dzieciach, urządzając miasteczko ruchu drogowego, place zabaw, choć tych jest mało i nie są najlepiej urządzone. Są sklepy, punkty usługowe, w pobliżu bar „Kmiecianka”.

Obecnie na osiedlu stoi 17 bloków (o 53 359 m kw. powierzchni użytkowej), w których (w 4 188 izbach) mieszka 1 101 rodzin, a więc ok. 4,5 tys. ludzi. Najwięcej mieszkań jest 4-izbowych — 420, najmniej 2-izbowych — 115.

Mieszkańcy Kmiecic mają oczywiście pewne zastrzeżenia, ale wszystko rekompensuje im malownicze położenie osiedla. Widoki na San, spacerowa promenada, wszystko to wpływa na jego atrakcyjność. Uroczym jest tu szczególnie lato, kiedy nad wodą można przyjemnie wypocząć, zażywając słonecznych lub wodnych kąpiel. Dbający o tężyźnię fizyczną mogą ćwiczyć na tzw. „ścieżce zdrowia”, która usytuowana jest tuż obok rzeki.

Na kolejne bloki nie ma już miejsca. W najbliższym czasie planuje się natomiast budowę

85 garaży, które mają być wznoszone systemem gospodarczo-zleconym. Powstał już społeczny komitet, który ma zająć się ich budową, aktualnie zaś buduje się prowadzącą do nich drogę.

Nasi redakcyjni koledzy, którzy mieszkają na tym osiedlu, powiadają, że została rozwiązana sprawa przedskolki, wielką wygodą jest funkcjonujący pawilon handlowo-usługowy... Mają natomiast zastrzeżenia co do poziomu temperatury w mieszkaniach, a także wymiany kaloryferów. System ogrzewania sprawdza się dopiero przed zimą, czy nie dałoby się uczynić tego wcześniej? A jeśli już w zimie pęknie grzejnik, to na wymianę czeka się nie raz i miesiąc (szybko natomiast usuwa się inne awarie, np. kuchenek gazowych). Spółdzielnia zapewnia grzejniki żeberkowe tylko tym, którym panelowe (blaszane) przeciekają. Żeberkowe oczywiście grzejają lepiej, ale wszystkim nie można od razu wymienić, bo ich po prostu nie ma. Gdy kotłownia zaczęła grzać, kaloryfery masowo pękały i ekipa wymieniająca je pracowała na dwie zmiany, również w soboty i niedziele. Obecnie awarie nie są już, na szczęście, tak częste. Dołowo przewiduje się wymianę kaloryferów we wszystkich blokach. Podniesienia temperatury w mieszkaniach same kaloryfery jednak nie załatwią. Niezbędne jest szybkie wykonanie ocieplenia zewnętrznych ścian bloków.

Pod względem czystości osiedle prezentuje się dobrze, chociaż kubry na śmietniku są czasem przepelnione i wiatr roznosi odpadki, ale to już wina służb komunalnych. Jeden z mieszkańców bloku przy ul. Rzeczej 10, który mieszka w piątej klatce, powiedział nam, że najbardziej to podoba mu się praca sprzątaczek na jego klatce. Jeśli potrzeba, to sprząta ona nawet od czwartej rano, choć mieszka na drugim krańcu miasta. Gdy lokatorzy wychodzą rano do pracy, klatka lśni czystością. Oby tak wszyscy pracowali.

Tak wygląda osiedle dzisiaj, chociaż zapewne wielu spraw i problemów ludzi tam mieszkających nie poruszyłem. Sądzę jednak, że jest to jedno z najlepiej położonych i zagospodarowanych osiedli spółdzielczych. Pewno, że tego i owego jeszcze brakuje, choćby szkoły, ale są to problemy nie tylko tego osiedla.

C. DUŠKO
Fot. R. PAWŁOWSKI

Nowe mieszkania

Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie JÓZEF PLUCHA powiada, że w ciągu 20 lat jej istnienia wybudowano 420 mieszkań, a w latach 1981—85 zamierza się wzniesić 460 kolejnych. W br. klucze do własnego „M” powinno otrzymać 140 rodzin w Lubaczowie oraz 14 w Cieszanowie. W trakcie budowy są następane cztery bloki przy ul. Unii Lubelskiej w Lubaczowie, natomiast w Cieszanowie na ukończeniu są dwa

budynki, które do połowy 1983 roku powinny być gotowe. W przyszłym roku planuje się budowę następnych trzech w Cieszanowie oraz kotłowni nr 2 przy ul. Unii Lubelskiej w Lubaczowie.

„Inwestprojekt” w Przemyśle przystąpił do opracowania dokumentacji pod przyszłe lubaczowskie osiedla — Mickiewicza 2 i Świerczewskiego. Przygotowywana jest również dokumentacja no-

wych bloków w Oleszycach. Realizację dwóch budynków oraz kotłowni planuje się tam rozpocząć w roku przyszłym, a trzeciego — w 1984 roku.

Spółdzielnia jest przygotowana do budowy domków jednorodzinnych w zabudowie szeregowej przy ul. Nowej w Lubaczowie. Są już na nie chętni, którzy gotowi są wpłacić od razu po kilkaset tysięcy złotych. Nie będą to więc chyba mieszkania dla tych, którzy ich najbardziej potrzebują.

Nowe bloki wznoszą dla

spółdzielni PBRol Lubaczów oraz Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Drobniejsze prace wykonuje własna grupa remontowo-budowlana. Spółdzielnia szczególnie zadowolona jest z pracy JPB. Na podkreślenie zasługuje również dobra współpraca inwestora z władzami Lubaczowa, Cieszanowa oraz Oleszyc.

— Na kandydata można się do nas zapisać w każdej chwili. Gdyby budownictwo dalej tak szło jak w br., to czas oczekiwania wyniósłby około 5 lat. W ubiegłych la-

tach do spółdzielni przyjmowano rocznie 30—40 osób, w ubiegłym roku — 360, a w bieżącym już 430 z pełnymi wkładami. Przydzielając mieszkania staramy się również — w miarę możliwości — uwzględnić warunki mieszkaniowe oczekujących. 80 proc. przydziałów idzie wedle kolejności, reszta z tzw. listy przyspieszeń. Ludzie są jednak niecierpliwi, każdy chciałby otrzymać swoje „M” jak najszybciej — dodaje prezes Lubaczowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

(ced)



100
LAT DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO

POLSKA W LATACH 1935—1937 znalazła się w liczbie krajów o największym nasileniu walk politycznych i ekonomicznych. Cechą charakterystyczną ruchu strajkowego tych lat była rosnąca liczba strajków okupacyjnych. Była to druga — po 1923 roku — kulminacja strajków robotniczych w okresie międzywojennym. Dla potrzeb walki z ruchem strajkowym aparat bezpieczeństwa tworzył specjalne sztaby, które opracowywały szczegółowe plany i instrukcje, mobilizowały policję i wojsko, dostosowywały przepisy m. in. wojenne, tworzyły organizacje łamistrajkowe. Ogółem w latach 1921—1937 spośród ogólnej liczby 14 834 strajków policja interweniowała wobec 1 443. Podczas starć zbrojnych przy tłumieniu strajków zabito 147 osób, rannono 2 tys., zaś aresztowano 5 tys. Dodać warto, że pracodawcy, za udział w strajkach, zwolnili z pracy 24 952 robotników z 4 256 zakładów.

Represje policyjne wobec ruchu robotniczego w poważnym stopniu osłabiły jego rozwój i hamowały działalność Władze państwowe nie osiągnęły jednak zamierzonego celu. Represje rodziły wzmocniony opór i zdwojoną aktywność. Nie można było zlikwidować wystąpień organizowanych przez związki zawodowe czy zaburzeń bezrobotnych, ani im zapobiec.

W 1936 r. wybuchł, trwający ponad 4 tygodnie, strajk okupacyjny w „Polnej”. Właściciel fabryki został zmuszony do uwzględnienia postulatów robotników, nierepresjonowania strajkujących i uznania Związku Zawodowego Metalowców za jedyne przedstawiciela załogi. W kwietniu tego samego roku wybuchł strajk w „Amerykan Union” i w fabryce zabawek.

Warto nadmienić, iż w Przemyślu, w latach 1935—1936, zorganizowano 36 strajków, które objęły 48 zakładów pracy i blisko 4 tys. robotników.

W tym samym okresie doszło do zaburzeń na wsi przemyskiej, jarosławskiej i przeworskiej. Uczestniczyli w nich aktywnie komuniści. Druga połowa 1936 r. stała pod znakiem narastającej fali politycznych wystąpień chłopskich. W czerwcu przywódca Stronnictwa Ludowego zorganizował w Nowosielcach koło Przeworska ogromny, liczący 100 tys. uczestników, wiec. Zgromadzenie wznosił okrzyki antysanacyjne oraz przedstawił zaproszonemu gen. Rydzowi-Śmigłemu program przywrócenia swo-

mu czenie, ale wrzenie na wsi w dalszym ciągu nie ustawało, zwłaszcza że policja przystąpiła do brutalnej akcji pacyfikacyjnej, obejmującej dziesiątki wsi powiatu jarosławskiego. Sąd Okręgowy w Przemyślu, skazał 17 uczestników zająć na kary od 8 miesięcy do 2,5 roku więzienia.

Strajki chłopskie w 1937 r. poważnie wstrząsnęły systemem sanacyjnym, nie zdołały jednak doprowadzić do jego obalenia. Podstawową przyczyną niepowodzenia wystąpień chłop-

przebywającego na emigracji H. Liebermana.

W 1937 r. odbył się ostatni — przed rozwiązaniem partii — proces grupy komunistów w Przemyślu. Wśród aresztowanych znalazł się Jan S. Romanuk, od roku pełniący funkcję sekretarza okręgowego KPZU. Skazano go na 15 lat więzienia, pozostałych oskarżonych na kary od 5 do 10 lat. Podobnie jak we wcześniejszych procesach, podstawą aktu oskarżenia była „zbrodnia stanu”. Aresztowani bronili się z od-

Rozwiązanie KPP i jej organizacji autonomicznych było jednym z elementów okresu uromownie nazywanego „kultem jednostki”.

Stalin miał niewątpliwie zasługi w walce o socjalizm i umocnienie jedności ruchu komunistycznego. Ale związane z kultem jego osoby łamanie leninowskich norm życia partyjnego i politycznego negatywnie odbiły się na Międzynarodówce Komunistycznej. W latach 1937—1938 ofiarą represji i pogwałcenia praworządności

WALKI STRAJKOWE W LATACH 1935—1937

bód demokratycznych oraz amnesji dla W. Witosa. Na to żądanie Rydz zareagował wyjazdem z Nowosielce przed zakończeniem wiecu.

Na przełomie czerwca i lipca 1936 r. doszło do tragicznego w skutkach strajku o podwyżkę płac robotników w majątku Polskiej Akademii Umiejętności w Krzeszowicach, pow. przeworski. Policja aresztowała cały komitet strajkowy i 3-osobową delegację przybyłą na rozmowy z dyrekcją majątku. Wobec tego wszyscy udali się do dworu, żądając zwolnienia aresztowanych, a gdy odmówiono, zaczęli szturmować bramę. Wobec burzliwego przebiegu strajku, do Krzeszowic skierowano 3 kompanie policji (13 oficerów i 518 szeregowych). Gdy robotnicy nacierali na dwór, policja dała salwę w tłum, zabijając 8 osób i raniąc kilkadziesiąt. Rannych zostało również 9 policjantów. Po opanowaniu sytuacji, policja aresztowała 84 robotników, z czego kilkunastu sąd skazał na kary więzienia. Po tej masakrze zarząd majątku przyjął żądania robotników.

Równie tragiczny był przebieg strajku chłopskiego w Mulinie w 1937 r. Policja zabiła 7 chłopów i kilkunastu raniła. Pod koniec roku doszło do zajść w gminie Szewsko oraz w Rudolowicach i Pawłowskiu (pow. jarosławski).

Na wiecu w Pawłowskiu chłopcy demonstrowali przeciw obozowi rządzącemu, domagali się powrotu Witosa i podejmowali rzucane przez komunistów hasła jednolitego frontu antysanacyjnego. W demonstracji wzięło udział ponad 10 tysięcy ludzi. Chłopcy założyli we wsi rodzaj obozu warownego. Czołowymi animatorami strajku byli terenowi lewicowi działacze Stronnictwa Ludowego i „Wici”, z którymi współpracowali komuniści, włączający się bezpośrednio do pracy komitetów strajkowych.

Po 10 dniach strajku przywódca SL ogłosił jego zakoń-

skich, jak i poprzednich robotniczych akcji było rozproszenie sił obozu demokratycznego, zwłaszcza rozbięcie ruchu robotniczego.

Ruch strajkowy klasy robotniczej w ciągu 1937 r. zaczął stopniowo słabnąć, na co wpływała w dużym stopniu sytuacja gospodarcza kraju i wzmocniony terror władz politycznych.

Po latach kryzysu nastąpiło ożywienie koniunktury. W Przemyślu przeprowadzono prace elektryfikacyjne, rozbudowano elektrownię i wodociągi miejskie. Powstały nowe obiekty użyteczności publicznej, planowano budowę linii tramwajowej. W mieście zaznaczyła się pewna poprawa sytuacji materialnej ludności.

KPZU coraz częściej wysuwała hasła solidarnościowe z walką klasy robotniczej na całym świecie, wzywała do jednolitego frontu wszystkich postępowych partii robotniczych. Okazją do wspólnych wystąpień były obchody święta 1 Maja, organizowane przez PPS, KPZU, Komitet Ukraińskich Socjalistycznych Robotników, Ogólny Związek Żydowskich Robotników „Bund”, Klasową Radę Związków Zawodowych. Na uroczystościach, które odbywały się na stadionie „Sokoła” i w Domu Robotniczym, przemawiali reprezentanci różnych grup zawodowych i politycznych. W 1937 r. na wiecu 1-majowym uchwalono rezolucję solidarnościową ze strajkującymi robotnikami fabryki zabawek „Minerwa”. Wysłano też żądania ziemi dla chłopów, pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, wypowiedziano się przeciwko faszyzmowi i za poszanowaniem godności człowieka. Wysłano również pozdrowienia dla walczących w Hiszpanii. Faszystowskie bojówki bezskutecznie usiłowały rozbić wiec, starosta zaś zlikwidował jeden numer „Nowego Głosu Przemyskiego” (nieoficjalnego organu PPS), w odwet za opublikowanie listu 1-majowego do robotników przemyskich, napisanego przez

wagę i godnością. Z oskarżonych stawali się oskarżycielami. Nawet oficjalne sprawozdania sądowe nie ukrywały, iż ich postawa godna była podziwu.

Rewolucyjny kierunek w polskim ruchu robotniczym, reprezentowany przez KPP i jej partie autonomiczne, przeżywał — począwszy od 1937 r. — ostry kryzys wewnętrzno-organizacyjny. Wytworzyła się atmosfera podejrzliwości i braku wzajemnego zaufania. Stało się to w okresie, gdy partia osiągnęła pełnię swej dojrzałości ideologicznej, umiejętnie łącząc hasła rewolucji socjalistycznej z hasłami walki o demokrację i niepodległy byt narodowy.

Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej bezpodstawnie zarzucił czołowym działaczom KPP współpracę z tajną policją i wywiadem wojskowym. Większość przywódców partii odwołano z kraju. Na początku 1938 r. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki — opierając się na przedstawionych mu sfałszowanych dokumentach, obciążających kierowników KPP, podjął uchwałę o rozwiązaniu partii. W tej sytuacji — po wielu burzliwych dyskusjach — Tymczasowe Kierownictwo KPP ostatecznie zaakceptowało powyższą decyzję. Partia przestała istnieć. Likwidacji uległa również KPZU. W czerwcu 1938 r. rozpoczął się, trwający od września, proces rozwiązywania organizacji terenowych KPZU. Akcję przeprowadzali aktywiści partyjni upoważnieni do tego przez specjalnego pełnomocnika Komitetu Wykonawczego MK. Wiele komórek partyjnych nie chciało się pogodzić z decyzją kierownictwa III Międzynarodówki i odmówiło podporządkowania się. Połączone to było z wieloma dramatami osobistymi. Sprawa jednak była przesądzona. W myśl dyrektyw Międzynarodówki partia miała być w przyszłości odbudowana po oczyszczeniu jej szeregów.

stali się niektórzy wybitni działacze międzynarodowego ruchu komunistycznego, pomawiani o trockizm i działalność szpiegowsko-spiskową. Masowo aresztowano czołowych działaczy partyjnych, członków Komitetu Centralnego i Biura Politycznego KPP. Tragiczny los wielu polskich komunistów podzielił również Stanisław Łańcucki z Przemyśla.

Mimo rozwiązania partii, komuniści przemyscy kontynuowali działalność polityczną w związkach zawodowych, organizacjach społecznych i oświatowych.

* * *

W piątym dniu obrad XX Zjazdu KPZR, w lutym 1956 r., ukazało się oświadczenie pięciu partii komunistycznych, których przedstawiciele uczestniczyli w podjęciu uchwały o rozwiązaniu KPP — stwierdzające, iż decyzje III Międzynarodówki były nieuzasadnione. Oświadczenie to oznaczało całkowitą rehabilitację KPP i jej przywódców. Zdejmovalo ze wszystkich niewinnie represjonowanych odium strasznego oskarżenia. Uwalniało też Łańcuckiego od pomówień. Wszedł on na trwałe do panteonu pamięci narodowej.

Stanisław Łańcucki służył idei wolności i sprawiedliwości, idei, która miała uwolnić ludzkość od nędzy, od pomiatania ich godnością, od ucisku, głupoty i kłamstwa.

Socjalizm polski ukształtował się dzięki nieugiętej postawie takich działaczy komunistycznych jak Łańcucki. Wyrósł z ich myśli, z ich nadziei, z ich tragedii. Pozostały tamte tradycje i tamte ofiary wiecznie żywym źródłem wychowywania nowych pokoleń. I pozostały ogromnym doświadczeniem historycznym.

ANDRZEJ
ANDRUSIEWICZ

KIRKUT

Najsmutniejsze są zwykle kirkuty. Opuszczone, zniszczone przez czas, zdewastowane i sprofanowane przez ludzi — jakby nikomu już niepotrzebne. Prawie nie sposób znaleźć dzisiaj jako tako zachowany stary, żydowski cmentarz. Hitlerowcy niszczyli je z pasją i pedanterią zarazem w wielu krajach. Nagrobkami brukowali ulice, używali ich jako budulca. Kiedyś każde niemal miasteczko posiadało swój kirkut — teraz pozostały jedynie nikle resztki. Ślady czegoś, co już bezpowrotnie odeszło.

KIRKUT PRZEMYSKI założono w drugiej połowie XIX wieku w bezpośrednim sąsiedztwie cmentarza komunalnego przy obecnej ulicy Słowackiego. Mur i zamknięta zazwyczaj brama strzegą tego miejsca. Zaraz za bramą pomnik „Pamięci 4 000 Żydów, ofiar zbro-

dni hitlerowskich w latach 1939—1944” oraz grupa, w znacznej części powojennych grobów. Zwraca m. in. uwagę symboliczny nagrobek Hermanna Liebermana (1869—1941) przywódcy PPS, posła ziemi przemyskiej, pochowanego na Cmentarzu Highate w Londynie. Jest to jednak stosunko-

wo niewielka część cmentarza. Nieco dalej przedzierać się trzeba przez gęstwinę krzaków i zarośli. Gdzieś tam resztki grobów, fragmenty tablic, na zarośniętej ścieżce utracony marmurowy obelisk: „Tu spoczywa Mr. Otto Sandauer, aptekarz ur. 28 VII 1860, zm. 5 VII 1936. Spokój jego duszy”.

Starych, przedwojennych nagrobków jest jednak przerażająco mało. Tylko z nielicznymi wojna obeszła się łaskawie. Tak samo zresztą jak i z ludźmi. Ci nieliczni, którzy ocalili — stawali potem pomnikami swoim pomordowanym rodzinom. Często są to tylko groby symboliczne. Nazwiska pomordowanych widnieją na tablicach: Helme-reich, Ehrenfreund, Frankel, Dienstag... Gdzieś tam spotyka się wyrzytą sentencję lub dedykację: „Klara Mann 1866—1941. Matka, która na-

uczyła mnie być wiecznym młodą — syn”. Ogromna większość ofiar hitlerizmu pozostała jednak anonimowa, nawet bez określonego miejsca pochówku.

Problem ochrony starych kirkutów gościł czasami na łamach naszej prasy, szczególnie w kontekście ratowania zachowanych jeszcze materialnych zabytków kultury żydowskiej. Różnie też podchodzono do tego zagadnienia. Większość cmentarzy pozostawiono w takim stanie, w jakim przetrwały wojnę. Niszczyły wiec niejako na własny rachunek, jak każdy opuszczony obiekt. Niekiedy podejmowano różne zabiegi, wynikające raczej z pewnej narzucającej się konieczności. Przykładem takiej niby-ochronnej inicjatywy niech będzie chociażby kirkut w Sandomierzu. Tam ograniczono

teren cmentarza do niewielkiego skrawka, a z zebranych płyt nagrobkowych zbudowano obskurne pseudolapidarium w kształcie piramidy.

Oczywiście najprościej jest apelować o opiekę, ale skuteczność takich apeli bywa zwykle niewielka. Na każdą, doradczą nawet akcję ochronną potrzeba przecież niemało środków. Jedno w każdym razie wydaje się być realne i potrzebne — dokonanie dokładnej inwentaryzacji, a także zabezpieczenie poutraconych nagrobków i zgromadzenie ich w jednym miejscu, w formie zwykłego lapidarium.

Żydowskie kirkuty — to pozostałość brutalnie poddeptanej kultury i dlatego też zachowanie tych materialnych śladów jest sprawą nie podlegającą dyskusji.

(zs)

MRN w Przeworsku

W dyskusji, mającej zobrazować działalność Miejskiej Rady Narodowej w Przeworsku, uczestniczyli: EDWARD DZIKIEWICZ — emeryt PKP, przewodniczący Komisji Gospodarki Miejskiej i Rolnictwa, KAZIMIERZ KARP — dyrektor miejscowego LO, zastępca przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Społecznych oraz TADEUSZ CHOWANIAK — ordynator oddziału dziecięcego przeworskiego szpitala, członek tejże komisji.



— Czy, zdaniem panów, w działalności MRN w Przeworsku dopatrzeć się można więcej pozytywnych, czy też raczej zjawisk negatywnych?

E. DZIKIEWICZ: — Każda działalność składa się z pozytywnych i negatywnych. Są sprawy niezależne od radnych i od Urzędu Miejskiego. Są zatem także sprawy nie załatwione, np. dotyczące oświaty.

K. KARP: — Ostatnia sesja poświęcona była m. in. tym właśnie sprawom i muszę powiedzieć, że odczuwam satysfakcję, bowiem podjęliśmy ważne dla miasta decyzje. Należy przypomnieć, że baza lokalowa oświaty w Przeworsku należy do jednej z najgorszych w Polsce. Miasto liczy ok. 12 tys. mieszkańców, a praktycznie funkcjonują tylko dwie szkoły podstawowe, które są tak przepełnione, że nauka w nich odbywa się na trzy zmiany. Jedna, dość duża, to Zbiorcza Szkoła Gminna, do której uczęszczają dzieci wiejskie i to jest zupełny absurd. W drugiej, gdzie jest bodaj 12 sal lekcyjnych, nauka także odbywa się na trzy zmiany i kończy o godzinie 18. Praktycznie rzecz biorąc — dziecko już do szkoły przychodzi zmęczone... Jest też trzecia szkoła, która znajduje się na peryferiach miasta (dawniej należała do Gniewczyń) i do niej także chodzą dzieci wiejskie. Dodajmy, że tylko jedna z tych szkół ma salę gimnastyczną.

Jeśli chodzi o szkoły średnie, to w budynku przeznaczonym dla LO znajduje się Zespół Szkół Zawodowych. Są tam 24

oddziały i nauka odbywa się od 7 do 19. Natomiast Liceum Ogólnokształcące, najstarsza szkoła w mieście, która w ub. roku obchodziła jubileusz 70-lecia (z tej okazji przywrócono jej imię Władysława Jagiełły), mieści się w dwóch budynkach, odległych od siebie o ok. 1,5 kilometra.

Radni i rady narodowe

Co zatem zrobiliśmy na ostatniej sesji? Otóż podjęliśmy uchwałę, która mówi, że budynek LO przy ul. Szkolnej zostanie rozbudowany, a drugi, przy ul. Świerczewskiego — przekazany SP nr 2.

— Nie za późno zajęliście się tą sprawą, skoro stan bazy oświatowej od dawna już urąga podstawowym warunkom nauce?

K. KARP: — Już w roku 1975 wszystko było w zasadzie dograne, tj. zatwierdzony był plan budowy nowego obiektu dla LO. W realizacji przedsięwzięcia przeszkodziła nam reforma gospodarcza, bowiem władze przemyskie orzekły, że Przeworsk może jeszcze z tym poczekać. Obecna uchwała ma jednak pełne szanse na reali-

zacje. Mamy już wykonawcę i jesteśmy na etapie przygotowywania dokumentacji. Są też środki finansowe, dostarczone nam przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu. 7 lat trwały walki o taką uchwałę i podjęcie jej uznajemy za nasz sukces.

T. CHOWANIAK: — Trzeba jednak dodać, że także wcześniej nie opuszczano rąk. Dzięki inwencji dyrektora LO, szkoła została zmodernizowana, przeprowadzono remont kapitalny obydwu budynków.

K. KARP: — Mamy tylko 4 przedszkola, w tym jedno z prawdziwego zdarzenia. Obecnie stworzyła się szansa na powstanie nowej placówki, w budynku, gdzie przedtem mieścił się rentgen.

— Jeśli już mowa o rentgenie, przejdźmy do spraw służby zdrowia.

T. CHOWANIAK: — Jestem radnym od trzech kadencji. Obserwuję narastanie aktywności radnych, którzy szczególnie ostatnio szybko reagują na potrzeby ludności, wsłuchując się w głosy swoich wyborców. Dotyczy to np. warunków leczenia chorych i pracy służby zdrowia. Te ostatnie były do niedawna krytyczne. Stary szpital nie nadawał się do spełniania swych celów i właśnie m. in. dzięki MRN ruszyła budowa nowego obiektu. Nie było sesji, na której sprawa ta nie byłaby poruszana. W efekcie mamy nowy szpital, który w najbliższym czasie będzie w całości przekazany do użytku. Funkcj-

nują już dwa oddziały — dziecięcy i wewnętrzny. Dalsze będą sukcesywnie oddawane.

K. KARP: — Na sesje zapraszałem dyrektora ZOZ, który na bieżąco informował radnych o postępie prac przy tym obiekcie.

T. CHOWANIAK: — Oddanie nowego szpitala zrodziło kolejny problem: mieszkań dla personelu. Na sesjach MRN podnosiliśmy tę kwestię i dzięki staraniom dyrektora ZOZ i naszym, udało się uzyskać kilkanaście mieszkań. Ponadto budynki, w których mieściły się dawne oddziały szpitalne, przeznaczaliśmy na hotelowce dla pracowników służby zdrowia. Na kilku poprzednich sesjach podnosiliśmy też sprawę dojazdu pacjentów do nowego szpitala, który usytuowany jest daleko od centrum miasta. Chodziło o załatwienie kursów MKS lub wydłużenie kursów PKS. Wszystko wskazuje na to, że nasze zabiegi zakończą się powodzeniem.

W Przeworsku nie ma też złołka, od kilku lat poruszamy to na sesjach, ale dotąd bezskutecznie.

— Może przejdźmy zatem do prac Komisji Gospodarki Miejskiej i Rolnictwa.

E. DZIKIEWICZ: — Pierwszy, wysunięty w ub. roku przez naszą komisję wniosek, dotyczył programu odwodnienia miasta, gdyż ze względu na obecny stan niszczyły budynki i ulice. Problem ten miał być rozwiązany poprzez budowę kolektora B, ale wiosną br. dowiedzieliśmy się, że urządzenie to będzie odprowadzać tylko ścieki burzowe, a nie sanitarne, czyli sprawa znów utknęła w martwym punkcie — nie mówiąc już o tym, że sama budowa kolektora przebiega bardzo ślamazarnie.

Kolejny problem — to budownictwo mieszkaniowe. Od wielu lat w Przeworsku odczuwa się poważne braki mieszkań, a budownictwo spółdzielcze realizowane jest tak, że w tej chwili okres wyczekiwania na klucze do własnego „M” wynosi już blisko... 40 lat! Na posiedzeniu komisji została przedstawiona sprawa perspektywicznego rozwoju miasta do roku 1990, z zaakcentowaniem usytuowania budownictwa wielo- i jednorodzinnego, które wkroczy na tereny rolnicze — co znów wzbudziło obawy radnych, gdyż w Przeworsku ziemie orne należą w 97 proc. do I i II klasy.

W Gorliczynie Łańcuckiej powstały Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, dla których przewiduje się wybudowanie 200 mieszkań. I znów radni wątpią, czy chociaż w części rozwiąże to problem mieszkaniowy, gdyż wiadomo, że do pracy w zakładzie przyjadą ludzie z okolicznych wsi i dla przeworszczan niewiele z tych mieszkań zostanie. Dlatego też MRN żąda systematycznego zabudowywania luźnych terenów w mieście, tzw. plomb, widząc w tym jedyne rozsądne wyjście w związku z tym konieczne jest utworzenie chociażby skromnej ekipy remontowo-budowlanej, która mogłaby realizować przynajmniej to drobne budownictwo.

Jeśli chodzi natomiast o sprawy już załatwione, względnie załatwione częściowo, to można tu wymieni. poprawę nawierzchni uli i chodników oraz częściową rekultywację ziemi nie uprawianej na skutek braku odwodnienia.

T. CHOWANIAK: — Trzeba też wspomnieć o oczyszczalni ścieków. Od kilkunastu lat sprawa jest podnoszona przez radnych, ale niewiele się w tym zakresie zrobiło, mimo że wody brakuje, a jej stan pozosta-

wia wiele do życzenia. Dzięki połączeniu wodociągu miejskiego z wiejskim w Rozborzu, problem został zlagodzony, ale w dalszym ciągu istnieje konieczność budowy nowego ujęcia wodnego. Są projekty, realizacja się odwleka. Podobnie zresztą rzecz ma się z parkiem miejskim, który mimo naszych monitów w sprawie jego zagospodarowania, przechodzi z rąk do rąk. Drzewostan niszczeje. Są już jednak pewne objawy postępu.

T. KARP: — Jeśli jesteśmy już przy szczegółach, to chciałbym powiedzieć o tragicznej sytuacji biblioteki pedagogicznej. Nie może być ona zlokalizowana, jak to ma miejsce obecnie, w budynku szkolnym. Skoro baza oświaty jest tak mizerna, nie można jej przecież dodatkowo obciążać. Na każdej sesji porusza się też sprawa cmentarza komunalnego, na którym brakuje już miejsc. Cmentarz miał być zamknięty w 1979 r. i miano utworzyć nowy. Są plany, jest lokalizacja, ale rzecz utknęła na dokumentacji.

E. DZIKIEWICZ: — Dwa słowa o rolnictwie. Odbywamy właśnie spotkania z rolnikami. Ostatnio np. poruszono sprawę dostarczania zbóż do punktów skupu. Rolnicy oświadczyli, że dostarczą, po całkowitym zakończeniu prac w polu.

A jeśli już jestem przy głosie — chcę poinformować o jeszcze jednej inicjatywie rady. Otóż budujemy właśnie w Przeworsku miasteczko ruchu drogowego, mając na uwadze bezpieczeństwo dzieci i młodzieży.

T. CHOWANIAK: — Sprawy młodzieży mocno leżą nam na sercu. Ostatnio zajmujemy się także stworzeniem godziwych warunków oczekiwania na dojazd do szkół i domów. Dzięki radnym jest świetlica dworcowa PKP, teraz chodzi o świetlicę PKS MRN wyszła z propozycją zorganizowania takiej placówki w obiekcie po byłym domu strażaka.

— Podsumujmy zatem naszą rozmowę... Czy uważają państwo, że MRN jest właściwą reprezentacją społeczeństwa miasta i czy należyście spełnia swą ważną rolę?

E. DZIKIEWICZ: — Uważam, że reprezentacja jest właściwa i w sumie rada wywiązuje się ze swych obowiązków.

K. KARP: — Sądzę, że w składzie rady powinno być trochę więcej przedstawicieli oświaty. W Przeworsku uczy się ok. 7 tysięcy dzieci i młodzieży, natomiast reprezentacja jest dość skromna — konkretnie tylko ja.

T. CHOWANIAK: — W radzie widziałbym też więcej przedstawicieli młodzieży, która swą werwą i zapalem mogłaby ożywić naszą działalność. Ogólnie MRN robi dużo, ale mogłaby jeszcze więcej, gdyby były ku temu odpowiednie warunki.

E. DZIKIEWICZ: — W MRN są młodzi, ale ich aktywność jest mało zauważalna...

K. KARP: — Są radni, którzy nie opuścili żadnej sesji, tzw. „stali bywalcy”. Z innymi natomiast różnie bywa.

T. CHOWANIAK: — Ostatnio jednak zauważa się znaczne ożywienie w naszej pracy.

E. DZIKIEWICZ: — Dużym osiągnięciem jest zwyczaj składania na każdej kolejnej sesji sprawozdania z realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych na poprzedniej sesji...

Notował: JAN MISZCZAK
Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

W domach kultury

W domach kultury

W domach kultury

W przemyskim „emdeku”

Przed południem trzęsie się sufit nad dyrektorskim gabinetem. To w sali na pierwszym piętrze „wycina” hohubce młodzież z zespołu tańca ludowego. Zaraz o niej przychodzi tu dzieci na zajęcia z gimnastyki korekcyjnej. Wieczorem dyrektor urzęduje przy biurku sekretarki; wystawia delegacje, bo gdzieś w Polsce „rzucili” organy elektryczne, które już dwukrotnie umknęły sprzed nosa polującemu na nie instruktorowi od zajęć muzycznych. Może tym razem dopisze szczęście — ale jechać trzeba na tychmiast. Pomieszczeniem dyrektorskim natomiast nie spodzianie zawładnęli żeglarze, z kpt. Jaskulą na czele. W sekretariacie mnóstwo ludzi, zalatwiających — przed rozejściem się na zajęcia — jakieś pilne sprawy organizacyjne, bo takie rzeczy robi się tu wspólnie, na zasadzie koleżeńkiej współpracy. Na trening do odległej szkoły, gdzie MDK wynajmuje salę gimnastyczną, spieszy instruktor szalenie popularnej sekcji karate. W podziemiach ryk silników i głośnie stukanie — członkowie sekcji kartingowej — ci, którym skrycie marzy się formuła I — przygotowują do startu swe pojazdy. Ruch w pracowni plastycznej i modelarskiej. W sali widowiskowej stół pingpongowy; stopnie sceny oblepione zawodnikami, oczekującymi na swą kolejną w turnieju tenisa stołowego.

Tak mniej więcej wygląda dzień w przemyskim Młodzieżowym Domu Kultury, znanym starszemu nieco pokoleniu jako „Dom Harcerza”. Placówka ta prowadzi działalność na podobieństwo funkcjonujących w dużych

miastach pałaców młodzieży. Warunki ma oczywiście skromniejsze, co nie oznacza — mniejsze ambicje.

Nie sposób wymienić wszystkich zajęć, jakie się w MDK odbywają. Grupa się one w czterech działach, z których najbardziej rozbudowane są: dział artystyczny i technik artystycznych oraz dział techniki, sportu i turystyki.

Pierwszy z nich skupia 6 pracowni tematycznych, m. in. choreografii, gdzie tymczasem króluje taniec ludowy, ale trwają przymiarki do tworzenia zespołów tańca nowoczesnego i towarzyskiego oraz klubu tanecznego. Jest pracownia żywego słowa i muzyczno-wokalna, pracownia plastyki, fotografii — na razie tylko czarno-białej, bo brak materiałów do kolorowej, ale i taka będzie w przyszłości. Jest zespół filmowy. W pracowni sztuki użytkowej, oprócz tradycyjnego kroju i szycia oraz dziewiarstwa, także kilimkarstwo i rękodzieło artystyczne.

Ale tym, co przyciąga tu gros młodzieży, jest właśnie oferta drugiego z wymienionych działów, skupiającego 5 pracowni. Modelarstwo lotnicze, rakietowe, szkutnicze i samochodowe — ta dziedzina zawsze znajduje zapaleńców wśród młodzieży i dorosłych płci męskiej: sterując przy pomocy aparatury radiowej własnoręcznie zbudowanymi modelami, można przeżyć emocje równe prawdziwej przygodzie na wodzie lub w przestworzach. Podobnym powodzeniem cieszy się pracownia radiotechniki. Dla ludzi żadnych mocnych wrażeń, sekcje: kartingowa, lotnictwa, szybownictwa, karate.

To tylko część oferty MDK. Jest jeszcze biblioteka i kursy języków obcych. Zajęcia prowadzi 14 etatowych i 16 zatrudnionych na umowie instruktorów, fachowców w swych dziedzinach — są wśród nich absolwenci wyższych uczelni, inżynierowie, byli zawodnicy.

Jest i dobry, ciągle — w miarę możliwości — unowocześniany sprzęt. — **Dziś nie ma co iść na imprezowanie — powiada dyrektor ZBIGNIEW MAJEWSKI. — Wszystko musi być solidnie przygotowane, musi być sprzęt i baza materiałowa. Młodzież ma większe wymagania.**

Owszem, młodzież ma wymagania, ale jeśli potraktuje się sprawę poważnie, można oczekiwać zadowalających efektów. Wielu spośród dziesięciu instruktorów MDK, to ludzie, którzy wyszli stąd i tu powrócili po ukończeniu studiów. Wśród tych, którzy dopiero co opuścili pracownię, są uczniowie szkół i uczelni artystycznych, studenci uczelni technicznych, którzy wybrali kierunek studiów, będący kontynuacją, zdawałoby się dziecięcego hobby (trzech modelarzy z MDK studiuje obecnie na Wydziale Lotnictwa Politechniki Rzeszowskiej). Ci, którzy są teraz poza Przemysłem, chętnie odwiedzają w wolnych chwilach placówkę, która ukształtowała i rozwinęła ich zainteresowania, wyrażając — w miarę możliwości — chęć współpracy.

A więc są efekty, choć — jak powiedział mi dyrektor MDK — pewna oficjalna osobistość publicznie postawiła kiedyś zarzut, że MDK-u nie widać na zewnątrz. Jeśli go nie widać, to nie dlatego wcale, że nie się w nim nie



dzieje, ale raczej dlatego, że tak naprawdę o działalności tej placówki mogą powiedzieć sami młodzi uczestnicy zajęć. Zresztą frekwencja mówi sama za siebie. Natomiast dośrogi wcale lub za mało interesują się tym, co robią dzieci. Jest to zjawisko powszechne wśród rodziców (choć są i wyjątki świadczące o czymś zgoła przeciwnym, np. niektórzy ojcowie przychodzą pomagając razem z synami, ale to nieliczne wyjątki) i wśród dyrektorów szkół, którzy najczęściej interesują się domem kultury wówczas, gdy chcą wynająć instruktora do prowadzenia zajęć w szkole.

Wylania się przy okazji problem dobrowolności uczestniczenia dzieci w różnych formach zajęć pozaszkolnych. Powszechnie mówi się o dużym obciążeniu ucznia, o przeładunku programów. Zajęcia wykraczające poza program szkolny, powinny być dla dzieci nie mających trudności w nauce, posiadających określone uzdolnienia i zamiłowania, które pragną rozwijać. Sprawy nieco inaczej pojmują niekiedy dyrekcje szkół, usiłując stwarzać liczne koła i zespoły zrzeszające „przemysłowych ochotników” — niekoniecznie utalentowanych. Praktyki takie zapoczątkował festiwal szkolny, który przekształcił się w szkielet placówkom k.o. powołanym do prowadzenia tego typu działalności — z lepszymi zresztą efektami.

Natomiast nie widać szkoły tam, gdzie naprawdę jest potrzebna. Przykład: MDK prowadzi gimnastykę korekcyjną dla uczniów z wadami postawy. Korzysta z niej w chwili obecnej 280 dzieci, a potrzeby są z pewnością kilkakrotnie większe. Ale nie kto inny, jak sami prowadzący zajęcia zabiegają o to, by dzieci przychodziły by je tu kierowano, by miały gdzie ćwiczyć. Bo MDK nie pomieści wszystkich, ma przecież napięty harmonogram zajęć. A szkoły? Dziwne, ale wzbraniają się od jakiegokolwiek świadczenia na rzecz dzieci słabiej rozwiniętych. Sale gimnastyczne są dla pełnych krępej, młodych nadziej olimpijskich. Kto więc będzie się troszczył o tych skrzywionych i zgarbionych. Czyżby wszystko miało się kończyć na lekarskim orzeczeniu o krzywym kręgosłupie? Sprawy bagatelizują także rodzice. Gimnastykę korekcyjną prowadzi się tu już drugi rok. W tym czasie tylko troje rodziców zainteresowało się nią i razem z dziećmi nawiązało na zajęcia.

Młodzieżowy Dom Kultury jest placówką podlegającą resortowi oświaty. Jego działalność jest niejako kontynuacją i poszerzeniem wiadomości i umiejętności zdobywanych w szkole. Jak się wydaje — spełnia on bardzo is-

totną rolę w realizacji wychowania politechnicznego, o którym ciągle dużo się mówi i ciągle za mało się w tej dziedzinie robi. Z rozmowy z prowadzącym sekcję kartingową inż. WOJCIECHEM BARANEM, dowiadujemy się jednak, że w pracowniach technicznych — licca-listów jak na lekarstwo. Przychodzą tu przede wszystkim uczniowie techników i szkół zawodowych. Dlaczego — zastanawia mnie — tak mało tu młodzieży nie mającej na co dzień do czynienia z techniką? Z pewnością w grę wchodzi odmienność zainteresowań, ale czy nie za dużo mężczyźni rozkłada bezradnie ręce, gdy przyjdzie naprawić żelazko lub wymienić uszczelkę w kranie?

Ci jednak, którzy tu przychodzą systematycznie, zdobywają cenne umiejętności. — **Na początku jest dużo chętnych, Niewytrwali i niesolidni wykruszają się po drodze. Pozostają najlepsi — mówi Wojciech Baran. — Miarą ich wysiłku i umiejętności są późniejsze sukcesy lub porażki w konfrontacji na torze lub w powietrzu.**

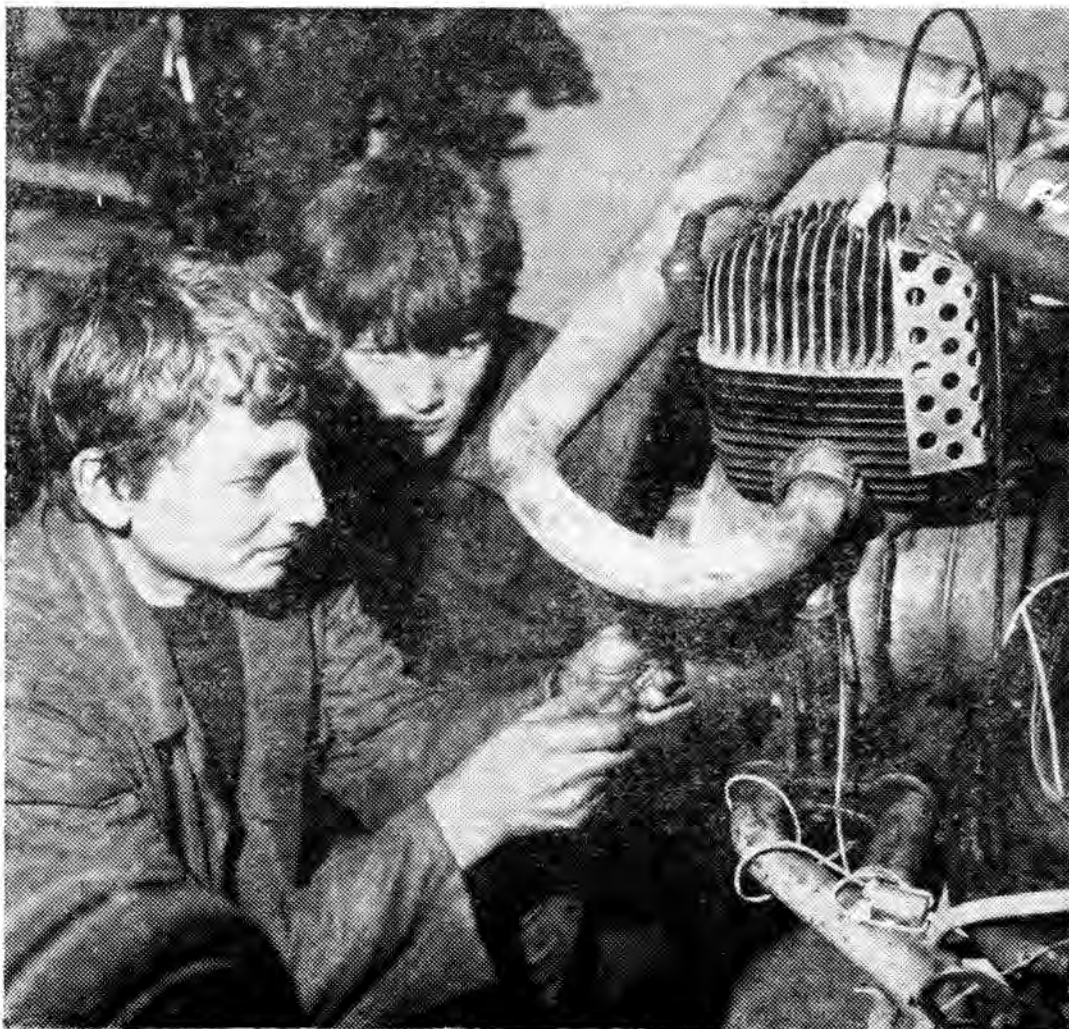
Jeśli ludzie wykruszają się, to dlatego, że nie zdają sobie sprawy, jakie to trudne. Na pozór wszystko wydaje się proste. A przecież trzeba sobie odpowiednio przygotować sprzęt, trenować, zdobywać umiejętności, no i — jednak mieć pewne predyspozycje. Z podobnych przyczyn wykruszają się członkowie sekcji lotniarskiej. Wszędzie jest potrzebna solidność: jeśli ktoś chodzi systematycznie i dobrze przygotowuje sobie sprzęt, ten potem pojedzie kartem lub polata na lotni.

Jest więc MDK placówką, która uczy, kształci i wychowuje poprzez zabawę, przez stworzenie możliwości realizacji zamiłowań i zainteresowań uczestników zajęć.

Czy działają sobie a muzom? Może rzeczywistość nie widzimy ich zbyt często poza MDK. Ale ważne, że oni sami coś cennego z tych zajęć wynoszą. Zresztą placówka stara się stworzyć im możliwość pokazania się na zewnątrz poprzez udział w krajowych plenerach, konkursach konfrontacyjnych. Nie odbywają się one na ogół w Przemysku, bo — no prostu — nie ma po temu warunków, a niekiedy także sprzyjającej atmosfery. Próby treningu sekcji kartingowej na ulicach w pobliżu MDK skończyły się interwencją okolicznych mieszkańców, którzy nie życzą sobie hałasu. Wobec tego amatorzy predkości trenują na placu koło „Sanwili”. A modelarze też zostali przepędzeni, bo nieopatrznie podentali czyjaś łaka. I jak tu widać na zewnątrz?

BARBARA ADAMSKA

Zdjęcia: R. PAWŁOWSKI



NA MARGINESIE „PRZYROSTU NATURALNEGO”

Najprościej zapytać ludzi o odczucia i z góry można założyć, że będą one bardzo zróżnicowane. Tak było i w tym przypadku. Opinie o spektaklu charakteryzowały się jednak wyjątkową przeciwstawnością. Od oburzenia i totalnej negacji do zachwytów. Jakże względy zdecydowały o tym „rozrzucie”? Może głównie pozaarty-styczne? Oczywiście, można by sobie pospekulować i ewentualnie snuć jałowe, nie pozbawione prowincjonalnych komplek-

sów, rozważania. Faktem jest jednak, że występ aktorów Teatru Współczesnego z Wrocławia, którzy na scenie Zakładowego Centrum Kultury Robotniczej przy Zakładach Płyt Piłśniowych w Przemysłu zaprezentowali „Przyrost naturalny” Tadeusza Różewicza w reżyserii Kazimierza Brauna, był propozycją odbiegającą dość znacznie od tego, co zwykle się w teatrze serwować i widzi o bardziej tradycyjnych przyzwyczajeniach mógł się czuć zaskoczony.

„Przyrost naturalny”, jedna z najgłośniejszych polskich realizacji teatralnych ostatnich lat, eksportowa pozycja Teatru Współczesnego, od czasu premiery w 1979 roku grywana była na wielu scenach Zachodniej Europy. W kraju, poza Wrocław z tym spektaklem wyruszano bardzo sporadycznie i po raz pierwszy przyszło wrocławianom grać w tak — nazwijmy to — kameralnych warunkach jak w Przemysłu. Już w trakcie stawiania dekoracji wicedyrektor teatru Janusz Pławiński oraz aktorzy z dużym zatroskaniem spoglądali na salę, którą w końcu, nie bez oporów, udało się na tyle „zdemolować”, że mogła stać się miejscem akcji, zgodnie z koncepcją reżysera, a

także scenografa Krzysztofa Zarębskiego.

Czy „Przyrost naturalny” odniósł w Przemysłu sukces? Sądząc po czysto matematycznych kalkulacjach trzeba odpowiedzieć twierdząco, gdyż w ciągu trzech dni zagrano sześć przedstawień, które obejrzało grubo ponad 2 tys. ludzi. Ale, rzecz jasna, nie liczba tu decyduje i jedynie mała, prywatna sonda wśród widzów dająca bardzo przeciwstawne odpowiedzi, może okazać się tu jakimś śladem. Czy wszystkie niuanse Różewiczowskiego tekstu były czytelne? Raczej wątpliwe Różewicz nie napisał sztuki pt. „Przyrost naturalny”. Jest to jedynie kompilacja wielu utworów i to nie tylko tego autora. Szkoda, że zabrakło programów zawierających m. in. tzw. „biografię sztuki teatralnej”, będącą przecież czymś znacznie więcej niż uzupełnieniem.

Słowem, dobrze się stało, że dzięki występom Teatru Współczesnego z Wrocławia przybyło u nas zarówno malkontentów, jak entuzjastów teatralnych. Zapewne będą oni jeszcze mieli niejedną okazję do zwerifikowania swoich opinii.

(25)

Fot.: MAREK GROTOWSKI

z teki edwarda kmiecika



Dr JÓZEF GALANT
— wykładowca Wyższej Szkoły
Pedagogicznej w Rzeszowie,
przewodniczący Tymczasowej Rady
Wojewódzkiej PRON w Przemysłu



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

MIASTO MAHAGONNY



Dziewczęta z Mahagonny: Barbara Soltysik i Maria Pa-kulnis.

Fot.: ANDRZEJ KRYNICKI

Wśród sztuk, wystawionych przez teatry warszawskie na rozpoczęcie nowego sezonu, szczególnym powodzeniem cieszy się „Mahagonny”, grana w Teatrze Współczesnym. Magnesem jest zapewne muzyczna strona spektaklu. Dużo w nim piosenek kabaretowych i tak typowych dla autora „Mahagonny”, Bertolta Brechta, „songów”, znakomicie śpiewanych przez aktorów. A zresztą całe przedstawienie jest wzorowe warsztatowo. Okoliczności te sprawiają, iż bardziej strawną staje się treść sztuki, obyczajowego dramatu, obnażającego w sposób drastyczny nędzę moralną określonych warstw społecznych.

Bertolt Brecht (1898—1956), niemiecki pisarz okresu post-ekspresjonizmu, jest jedną z pierwszoplanowych postaci w historii nowoczesnego teatru. Stworzył nową formę dramatu, można by to nazwać dramatem muzycznym, w którym treść sztuki przepłatana jest, i to dość obficie, „songami”. W swoim czasie stanowiły one pewnego rodzaju sensację. Były to wstawki wokalne, stanowiące rodzaj komentarza o charakterze polityczno-społecznym, niekiedy o poważnym ładunku krytycznym. Pierwszym światowej sławy sukcesem Brechta był dramat napisany w taki właśnie sposób pt. „Opera za trzy grosze”. Sfilmowano później tę sztukę, a niektórzy historycy teatru przypisują jej rolę prekursora nowego rodzaju widowiska, a mianowicie musicalu.

Był też Brecht piewą konfliktów międzyludzkich. Związał się z niemiecką le-

wicą (po dojściu Hitlera do władzy zmuszony był emigrować z ojczyzny). Nieraz sięgnął po tematy z życia nędzarzy, rzeźmieszków i półświatka, by tą drogą wskazać na istniejące niesprawiedliwości współczesnego świata. Taką była jego „Opera za trzy grosze”, taką też (nawet dość podobną) sztuką, której pełny tytuł brzmiał: „Wzrost i upadek miasta Mahagonny”.

Fikcyjne to miasto, a może raczej jakaś jego część, oprowadzona jest przez gangsterską grupkę ludzi, bez skrupułów wyciągających pieniądze od wszelkiego rodzaju „frajerów”. Głównym źródłem dochodów jest dom publiczny, a także knajpa. Miastu grozi zagłada przez zbliżający się tajfun, a to wyzwala ze wszystkich dalsze dramatyczne bodźce. Dla „zabawy” organizuje się walkę na ringu, kończącą się śmiercią jednego z uczestników. Tajfun szczęśliwie omija miasto, ale wtedy nadchodzi pora wzajemnych porachunków. W nędznej karykaturze „sądu” niewinny bohater sztuki skazany zostaje na śmierć przez powieszenie. Ale jakie będzie jutro miasta? Nie ma dlań żadnej nadziei.

Brecht w swojej sztuce poszedł — tak to ja odczułem — zbyt daleko. „Opera za trzy grosze”, również rozegrana wśród problematycznych przestępców, sprzedajnych policjantów i bandytów, kończy się wszakże happy endem. Królowa Anglii ułaskawia króla nożowników.

„Mahagonny” pozostawia gorzki smak beznadziejności i przynębnienia.

Jak wspominałem, przykry nastrój łagodzą dobre songi, ładne dziewczęta oraz zespół instrumentalny (Tomasza Bajerńskiego). Sztuka została na nowo opracowana muzycznie (przez Jerzego Satanowskiego). Do oryginalnej kompozycji znakomitego Kurta Weilla dodano kilka słynnych songów z innych dramatów Brechta, jak np. popularne „Surabaya Johnny” (śpiewane wruszająco przez aktorkę Krystynę Tkacz) oraz „Tango marynarzy”, pochodzące ze sztuki „Happy End”. Dwa teksty songów na motywach Brechta napisał tłumacz sztuki Jacek Buras do muzyki Jerzego Satanowskiego. Całość reżyserował wnikliwie i oryginalnie Krzysztof Zaleski. Wśród liczego zespołu aktorskiego, liczącego 25 osób, wyróżniają się grą i śpiewem Stanisława Celińska i Wojciech Wssocki. Tu warto nadmienić, iż na afiszu „Mahagonny” pojawiło się sporo mniej znanych nazwisk aktorskiej młodzieży. W sztuce tej nie występuje nikt ze sztandarowego zespołu Teatru Współczesnego, co świadczy o tym, że nowy dyrektor, Maciej Englert, postanowił w zdecydowany sposób tchnąć w swój teatr jakąś ważną odmienność.

Na budowie szpitala wojewódzkiego

Nutka optymizmu, ale...

Po bardzo długiej nieobecności na placu budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego pojawił się znów budowlani. Staraniem Zarządu Inwestycji Służby Zdrowia i Opieki Społecznej w Przemyslu (od 1 lipca br. pełniące obowiązki głównego koordynatora) — kończy się wreszcie I etap tej inwestycji. Przedsiębiorstwa rzeszowskie: „Inżynieria” i „Elektromontaż” — pracują nad doprowadzeniem wody oraz energii elektrycznej (z jej rozpraszaniem na poszczególne odcinki robót, z oświetleniem terenu włącznie) na plac budowy. Ekipa PBRol Radymno wykonuje drogi, utwardzenie i ogrodzenie placu, a niebawem powinna przystąpić do montażu obiektu socjalno-magazynowego dla budowniczych szpitala. Jeszcze w br. medycycki oddział Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych z Krakowa postawi również barak administracyjny, do którego przeniesie się specjalnie stworzona „grupa szpitalna” ZISZ-u, mająca na celu bezpośredni nadzór oraz koordynację prowadzonych robót.

Choć nie są jeszcze precyzyjnie określone zadania na rok 1983 (nie wszystkie negocjacje z ewentualnymi wykonawcami zostały już sfinalizowane konkretnymi zobowiązaniami z ich strony), to wiadomo, że pozostanie na budowie PBRol Radymno. Przedsiębiorstwo to przystąpi do montażu dużego magazynu dostaw inwestorskich (będzie on w przyszłości służył szpitalowi) oraz budowy mniej-

szych obiektów gospodarczych, niezbędnych przy realizacji inwestycji. Natomiast Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane powinno rozpocząć wznoszenie trzech 12-kondygnacyjnych hotelowców. W pierwszej fazie budowy będą one (wraz ze stołówką) służyć budowniczym, a następnie załodze szpitala. Niewykluczone że również w roku przyszłym rozpocznie się budowa ławiska dla śmigłowców sanitarnych (będzie ono do czasu uruchomienia nowego szpitala służyć starymu).

To, czy na placu budowy będą wykonywane jeszcze inne zadania, w dużej mierze zależy od wyniku aktualnie prowadzonych rozmów przez ZISZ z przedsiębiorstwami budowlanymi. Intensywnie poszukuje się chętnych na wszelkiego rodzaju roboty instalacyjne (m. in. rzeszowski „Instal” wstępnie zadeklarował chęć wykonania wewnętrznych prac instalacyjno-sanitarnych w obiektach całego zespołu szpitalnego), lecz bardzo trudno nadal „skaperować” firmę zdolną wybudować podstawowe obiekty szpitalne. Nie przyjęło tej propozycji PPB, ale być może lepsze rezultaty przyniosą rozmowy prowadzone z JPB i rzeszowską „przemysłówką”.

Jak dotąd, nie brak pieniędzy i podstawowych materiałów, lecz już na — i tak mocno spóźnionym — starcie pojawiły się kłopoty ze zdobyciem odpowiednich kabli energetycznych oraz 800

m.b. rur stalowych o średnicy 200 mm, niezbędnych do doprowadzenia gazu na teren budowy.

Pierwsi budowniczowie szpitala wierzą, że przyjdą im z pomocą (w wykonaniu prostych, a także potrzebnych robót) także inne przedsiębiorstwa budowlano-montażowe z terenu naszego województwa i przyspieszą tym samym bardzo dziś odległą w czasie perspektywę ukończenia tej gigantycznej inwestycji.

Przypomnijmy, że przemyski szpital ma mieć 1060 łóżek, a w jego bezpośrednim sąsiedztwie — poza obiektami leczniczymi i gospodarczymi — mają się znaleźć również: Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna oraz szkoła pomaturalna dla pielęgniarek. Według cen z 1978 roku koszt budowy miał zamknąć się kwota 1038 mln zł, lecz wiadomo, że inwestycja ta będzie (i to jeśli ceny nie ulegną zmianie) kosztować co najmniej 4-5 mld zł. Chodzi zatem przede wszystkim o poszerzenie frontu robót i maksymalne zwiększenie „przerobu”. Jeśli chcemy mieć nadzieję na ukończenie inwestycji za około 15 lat.

Dobrze się stało, iż wreszcie przystąpiono do konkretnej pracy, która — notabene — należało zacząć przynajmniej 3 lata temu. Ale lepiej późno niż wcale... Najważniejsze, że już zaczęliśmy, porzucając mrzonki o ściągnięciu do Przemysła potężnej firmy budowlanej.

ZB.

O pewnym czynie

Nareszcie finał?

O czynie społecznym mieszkańców osiedla Warneńczyka III w Przemyslu pisaliśmy dwukrotnie. Za pierwszym razem ciepło, bo jakże można inaczej, skoro inicjatywa zasługiwała autentycznie na pochwałę. Po jakimś czasie, kiedy prace przy układaniu magistrali gazociągowej urosły do znacznego stopnia zaawansowania, nastąpiło nagłe zahamowanie robót. Zanepokojeni tym stanem rzeczy uczestnicy czynu zwołali zebranie. Przybyło nań kilkadziesiąt osób, z wyjątkiem członków komitetu gazyfikacji. Szkoda że tak się stało, bowiem właśnie pod ich adresem padło wiele gorzkich słów. Niestety, na sali zabrakło osób kompetentnych do wyjaśnienia, sprostowania pewnych zarzutów, skutkiem czego na żadne z postawionych przez zebranych pytań nie padła konkretna odpowiedź.

Po ukazaniu się w naszym tygodniku (14 listopada 1981 r.) relacji z owego zebrania, zatelefonovala do redakcji ówczesna przewodnicząca społecznego komitetu. Zaliła się, że niestety tak ją potraktowaliśmy, bo — jej

zdaniem — prawda wygląda zupełnie inaczej. Poprosiliśmy, by tę prawdę przedstawiła w liście do redakcji, który obiecaliśmy opublikować. Mimo iż chętnie na to przystała, do dziś oczekiwanej korespondencji nie otrzymaliśmy.

24 września br. przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Przemyslu rozpoczęła działalność zakładowa grupa PRON. Kilkanaście dni później do przewodniczącego zgłosili się dwaj pracownicy: ADAM KARNAS i ZBIGNIEW MAKAR — z prośbą o interwencję właśnie w sprawie nie dokończonej gazyfikacji budynków na Warneńczyka III, na którym, oprócz nich, mieszkają również cztery inne osoby zatrudnione w tym samym przedsiębiorstwie. Dlaczego akurat szukali pomocy u PRON? Dlatego, że na nie się zdały wcześniejsze molestowania u władz miasta i województwa, które zamiast konkretnego wsparcia odsyłały interweniujących pod coraz to inne adresy. I chociaż tych sześciu z WPKM stanowili zaledwie cztery proc. ogółu zainteresowanych jak najszybszym zakończeniem gazyfikacji, grupa PRON nie odmówiła

podjęcia interwencji w sprawie ogółu.

15 października przy jednym stole zasiadli przedstawiciele Urzędu Miasta, Przemyskiej Spółdzielni Pracy Robót i Materiałów Budowlanych oraz mieszkańców z osiedla Warneńczyka III. Wyłuskano sobie wzajemnie pretensje. Każda ze stron przedstawiła sprawę tak, jakby to nie ona, a właśnie partner nawalił, skutkiem czego wystąpiły określone perturbacje. W rzeczywistości jednak — jak przeważnie w takich razach bywa — prawda leżała pośrodku, a z nalożonych zadań nie wywiązali się zarówno wykonawca jak i uczestnicy czynu. PPSRIMB tłumaczyła opóźnienie budowy m. in. brakiem zaworów, które są trudno osiągalne na rynku oraz niewykonaniem przez mieszkańców osiedla wnek pod zawory gazu i brakiem inwentaryzacji przyłączy. Jeżeli te warunki zostaną spełnione — spółdzielnia zobowiązała się w ciągu miesiąca zakończyć prace i zgłosić instalację do odbioru. Pomoc przy kontynuowaniu robót zadeklarował także UM, przydzielając 80 zaworów.

Być może tym razem nastąpi wreszcie finał gazyfikacji osiedla. Z pożytkiem dla jego mieszkańców i ku chwale zakładowej grupy PRON, która zapisała na swoim koncie pierwszy sukces.

(woj-neck)

Ruszyła budowa nowej piekarni

Nadzieja na lepszy chleb

Jeżeli pisaliśmy o chlebie z przemyskich piekarni, to z reguły w tonie krytycznym. Piętnowaliśmy zwłaszcza przypadki „nieumyślnego” (tak w każdym bądź razie stawał sprawę WSS) zapiekania w bułkach kawalków sznurka czy śrub. O jakości w ogóle też nic dobrego powiedzieć nie można. Utarła się wszak opinia, że chleb np. z Birczy czy z Muniny jest dużo lepszy niż z miejscowych piekarni. I nie ma chyba w tych twierdzeniach większej przesady. Tłumaczenia „Spolem” sprowadzały się zwykle do tego, że mąka kiepskiej jakości, albo że brak fachowców w piekarskim zawodzie.

Wzrost cen pieczywa argumentowano tym, że jest ono dużo tańsze niż pasze. Skutkiem czego hodowcy wykupują go masowo na skarmianie trzody, drobiu itp. Przy okazji dodawano, że jak w

związku z tym spadnie popyt, to automatycznie poprawi się jakość. W praktyce jednak nie potwierdziły się te przypuszczenia. W międzyczasie wzrosły urzędowe ceny pasz, podskoczyły mocno wolnorynkowe ceny zbóż i nie jest dla nikogo tajemnicą, że sporo osób przeznaczają chleb nadal na karmę dla zwierząt. Jakość też się nie poprawiła, może z wyjątkiem pierwszych kilku tygodni, i — jak niegdyś — chleb dość często był zakalcowaty i ciężko strawny, tak jest i teraz. Co się zaś tyczy braku fachowców, to istotnie sporo z nich przeszło do prywatnych piekarni, gdzie zarabiają do 20 tys. zł miesięcznie, a więc trzy lub co najmniej dwa razy tyle jak w spółdzielczej firmie.

Ostatnio gniewiczy z piekarni spółemowskich w Przemyslu są zjawiskiem nagmin-

nym. Wiceprezes ds. produkcji i gastronomii WSS HELENA BRYK i tym razem głównej przyczyny upatruje w złej mące. Ponoć pochodząca z przemiału w PZZ w Muninie jest dużo lepsza niż dostarczana w ostatnich tygodniach z młynów w Sieniawie i w Tomaszowie Lubelskim. Niektóre parametry, istotne w piekarnictwie „lapią” zaledwie dolny pułap normy i z tego względu nie można się spodziewać rewelacyjnych wypieków, ani też surowiec nie podlega reklamacji np. duże partie dostaw w październiku zawierały 20 proc. glutenu (przy najniższej dopuszczalnej 18 proc.), zaś po to, by chleb czy bułki były rzeczywiście chrupiące, potrzeba co najmniej 30-32 proc. Sprawa równie istotną jest okres leżakowania. Mąka powinna być używana do produkcji nie wcześniej jak po

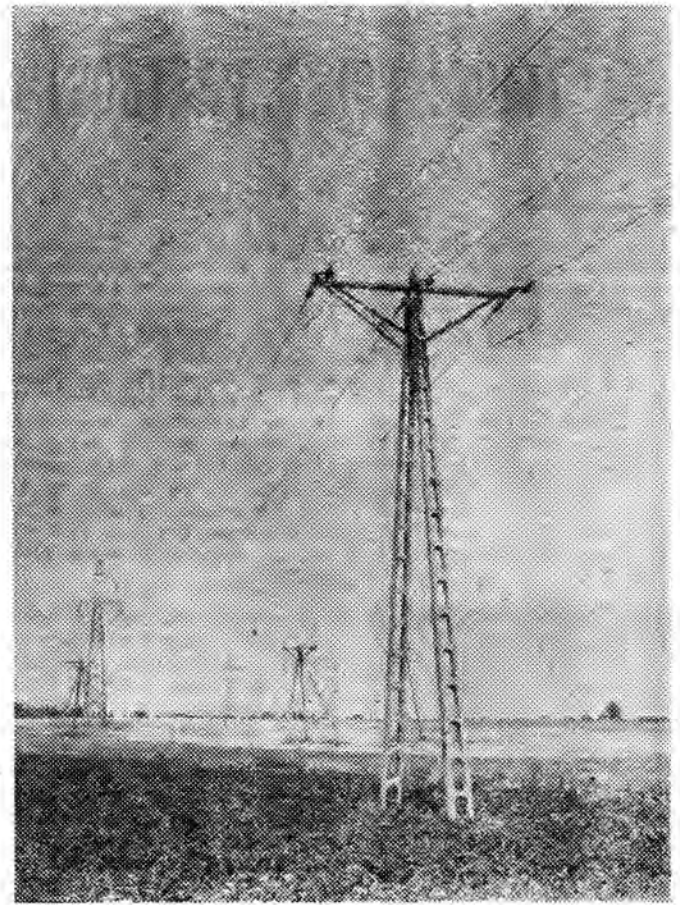
trzech, czterech tygodniach od chwili przemiału, a ponieważ zapasy z tegorocznych zbiorów w piekarniach są dopiero tworzone, okres ten jest o połowę krótszy. Jeżeli przyjął wyjaśnienia pani wiceprezes, to w najbliższym czasie należy spodziewać się poprawy jakości pieczywa. Po remoncie ruszyły bowiem PZZ w Muninie, zapasy w piekarniach rosną z dnia na dzień i wkrótce niezbędny okres leżakowania zostanie zachowany, a więc główny warunek lepszej jakości będzie spełniony.

Dlaczego w czasie, gdy gminne spółdzielnie budowały małe piekarnie, to w „Spolem” ludzie odpowiedzialni za te sprawy spali i nic nie zrobili w tym kierunku, by co najmniej dwa takie zakłady powstały w Przemyslu? To nie całkiem prawda, bowiem kiedy nastąpiła moda na małe piekarnie osiedlowe, spółdzielnia opracowała szczegółowy program w tym zakresie, który przewidywał budowę zakładów na Kazanowie i na os. Warneńczyka. Kilkakrotnie WSS zwracała

się w tej sprawie do Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, która jednak nie chciała o tym słyszeć, mimo że zamówiono już nawet konstrukcję piekarni o wydajności 2 ton pieczywa na dobę, ze sklepem na miejscu.

Dopiero przed paroma tygodniami wiceprezes ds. rozwojowych i ekonomicznych JERZY KOSTIUK poinformował nas, że budowa nowej piekarni stała się faktem. We wrześniu teren przy ul. Zamajskiej został przekazany wykonawcy — Rzeszowskiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego. Planowany cykl realizacji inwestycji został określony na 32 miesiące. W pierwszym etapie dobowo produkcja nowej piekarni ma wynosić 18 ton, docelowa — 24 t. W 1985 r. powinny się zatem skończyć w Przemyslu kłopoty z pieczywem. Pojawił się natomiast dylemat dla WSS — gdzie znaleźć niezbędnych fachowców i w jaki sposób zachęcić ich do pracy w spółdzielczej piekarni.

woj-neck



Energia dla wsi

W br. Wydział Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego przeznaczył na elektryfikację i modernizację urządzeń energetycznych na wsi 108,4 mln złotych. Do końca sierpnia wykorzystano blisko połowę tej sumy, głównie na roboty budowlano-montażowe. Prace — jak na razie — prowadzone są terminowo i zgodnie z harmonogramem. Jest to zasługa generalnego ich wykonawcy, czyli Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR” w Rzeszowie.

W br. realizuje się 20 zadań, z których 9 już zakończono. Prowadzi się także modernizację sieci elektrycznej (wzięto pod uwagę 2476 zagród wiejskich). Projekt planu opracowany na lata 1983-1985 przewiduje wykonanie prac w zakresie poprawy warunków zasilania w 6339 obejściach wiejskich oraz elektryfikację 10 gospodarstw indywidualnych. Koszt tego przedsięwzięcia wyniesie 370 mln zł.

Prowadzone są także prace w zakresie mechanizacji gospodarstw. Wykonują je z reguły POM-y, które — posiadając zaplecze projektowe w postaci własnej pracowni — są nieźle przygotowane do świadczenia usług w tej dziedzinie. Do połowy września br. zrealizowano prace wartości 2,8 mln złotych, a do końca br. suma ta ma wynieść 5 mln złotych.

(d)

Fot. R. PAWŁOWSKI

List jak tłumok: wszystko w nim się zmieści

Państwo wybaczą, ale na początek wygłoszę prawdę tyleż oczywistą, co dramatyczną: sztuka pisania listów w narodzie ginie! Przyczyn zapewne jest kilka. Co dowcipniejsi zaraz pewno powiedzą, że powodem jest rozwój innych form komunikowania się (ależ przecież nie telefonów!), wysokie opłaty pocztowe, brak... papeterii czy też pojawiające się na kopertach niemal od roku (dawniej nie spotykane) okrągłe czerwone pieczęcie oraz, w tym samym kolorze, podłużny napis. Jest to jednak tylko część prawdy, gdyż faktem jest również, że dzisiaj — po prostu — nie chce się nam pisać listów. A jeśli już musimy, to staramy się tę czynność najzupełniej w świecie zbyć. Ot, kilka konkretów, które mamy do przekazania, tradycyjne pytanie o zdrowie, sztam-powe pozdrowienia i na tym koniec. Nie wspomnę już o formie, stylu, starannym piśmie, równo przyciętym i złożonym arkusiku czy należycie naklejonym znaczkach. Tak, wbrew pozorom kiedyś i to było ważne, gdyż odpowiednio przyklejony znaczek też mógł przekazywać adresatowi określone treści. A i dzisiaj przydałaby się taka umiejętność...

Na początek coś niecoś o listach zakochanych. Forma zewnętrzna listów miłosnych winna być miła i elegancka, a więc trzeba się starać o piękny papier, ładne pismo, a „wystrzegać się plam i krzywych rzędów. Zdania winny być proste i krótkie, a błędów gramatycznych i ortograficznych w żadnym wypadku być nie może”.

„Prawda, że w listach miłosnych, jako uczuciowych, dozwolona jest pewna kwiecistość, zapal i ogień, jednakże pilnie baczyć należy, aby nie przesadzać. Mężczyźni niech obiecują tylko tyle ile mogą dotrzymać, a nie należy obiecywać złotych gór, gdy potem później ciężko nawet o ołowiane”.

I jeszcze przestroga dziewiętnastowiecznego autora: „Młodzieży polska płci obojga! Proszę serdecznie, aby wasze uczucia były czyste i wzniosłe. Nie gońcie, młodzieńcy i w ogóle mężczyźni za sutymi posagami, a wy, panienki, nie dawajcie pierwszeństwa tym, u których pieniądź jest bożyszczem”.

Mając powyższe na uwadze, w dzisiejszym wydaniu „SAMEGO ŻYCIA” polecam kilka listów, które zaczerpnąłem ze starego, wydanego w 1900 roku, poradnika. Ich autorzy odkrywają przyczyny niepokoju swej duszy. Okazuje się bowiem, że są zakochani... A wtedy piszą tak... (zachowujemy oryginalną pisownię).

Pani!

Był to w dzień Złotych Świątek, kiedy pierwszy raz widział Panią w kościele. Kłęcząca na stopniach ołtarza, a czysta Twoja modlitwa płynęła ku niebu, niby dym ofiarnych kadzidel. O jak szczerze, gorąco, serdecznie się Pani modliła! Od tej chwili obraz Pani na zawsze wyrył się w mem sercu. Twoja uroczą, niebiańska postać wciąż się przedstawia mej wyobraźni. Dostąpiłem tego szczęścia, że poznałem Cię bliżej i że mogłem z Tobą rozmawiać. Ach! dobra Pani, Twoje słodkie słowa wprawiły mnie w najwyższy zachwyt. Twój uśmiech zdawał mi się być uśmiechem Anioła. Odtąd zniknął spokój mego serca. Często w bezsennych nocach dumalem o Pani, a gdy usnął, śniłem tylko o Niej. Przekonałem się dowodnie, że bez wzajemności Pani będę najniezwyklejszym z ludzi! Odpowiedz, łaskawa Pani, czy mogę mieć nadzieję wzajemności? Czy choć isierka żyłkiwego dla mnie uczucia przebywa w Twoim sercu? Na kolanach błagam o słówko przychyłnej odpowiedzi, a jedno pomyślne słówko wróci pokój memu zboląlemu sercu.



Oczekując niecierpliwie łaskawej odpowiedzi, pozostaję pelen najgłębszej czci

uniżony sługa
Antoni Kwiecieniewicz

Opracował: CZESŁAW DUŚKO
Rysował: Edward Kmiecik

Kochana Panno Agato!

Od pierwszej chwili poznań... pokochałem Cię, najdroższa dla mnie na świecie! Istota, najczystsza miłością. We śnie i na jawie wciąż Cię widzę, o Tobie tylko myślę i za Tobą wdycham. Ogarnia mnie atoli dręcząca niepewność, czy i Ty, Panno Agato, podzielasz moje uczucia, czy mi jesteś wzajemną. Ach, na samo wspomnienie, że mi może nie sprzyjasz, powstaje w mem biednym sercu niewypowiedziana gorycz. Dłużej już nie mogę żyć w srożej niepewności.

O droga, ukochana Panno Agato, powiedz czy mogę mieć

nadzieję Twojej wzajemności, czy chciałabyś być moją na zawsze? Pociesz mnie nie-szczęśliwego pomyślną odpowiedzią, a uczynisz mnie naj-szczęśliwszym z ludzi. O drogi Aniele mej duszy, najmiłsza Panno Agato, bądź przekonana, że ze wszech sił starać się będę o uprzyjemnianie dni Twego życia, abyś po kwiatkach, a nie po cierniach, bezpiecznie i miło stąpać mogła.

Jeszcze raz błagam o pomyślną odpowiedź, a tymczasem pozostaję szczerze kochającym i pełnym szacunku

Jan Kochański



Najdroższa Bronisiu!

Przepraszam, iż śmiem się tak poufale do Ciebie odzywać, atoli sądzę, że ze względu na naszą dość dawną przyjaźń i na okazaną mi życzliwość, wolno mi drogą Panią nazywać moją kochaną Bronisiu.

Nie jest Ci zapewne tajemnicą, jakie uczucia ożywiają me serce. Będę krótkim i węzłowatym: oto kocham Cię, droga Panno Bronisławo, kocham nad życie, czczę i uwielbiam. Nie tylko piękne powaby Twego ciała, Twój czarujący uśmiech, Twoja cudna kibiś mnie zawojsowały, ale daleko więcej! Twe piękne cnoty, Twoja pobożność, łagodność, dobroć i słodycz uczyniły mnie Twym niewolnikiem. Tailem moje uczucia, nie chcąc wyrządzać przykrości Twojej Anielskiej duszy, ale gdy wyraźnie widzę, że i Ty mi sprzyjasz i że nie jestem ci obojętny, przeto ośmielam się wyznać Ci otwarcie, że Cię kocham, Pani mego serca, żeś Ty celem mego życia na ziemi.

Nie gniewaj się na mnie,

Droga Pani!

Zapewne zauważyłaś Pani, iż w czasie, gdy się znajdowałem w Jej towarzystwie, gdy miałem szczęście bawić się, że Pani byłaś miłszą od reszty pańien. Nie zdradziłem wprawdzie tego słowem, atoli wiel dowodów wyjątkowego zainteresowania się Panią, moje zachowanie się mogły Pani pozwolić to poznać. Uczucie moje ku Pani z każdym dniem się wzmagato, aż się rami ło wreszcie w szczerą i serdeczną miłość. Miałem już niejednokrotnie na ustach wyrazy oświadczenia się, atoli każd raz cofało się ono znowu do serca z obawy, a-bym nie otrzymał nagany lub nie sprawił Pani niemiłej niespodzianki. Przeto dzisiaj postanowiłem się zwrócić do Pani piśmiennie, aby złożyć swoje uroczyste wyznanie: iż Panią kocham szczerze, w głębi serca i byłbym n'eskończenie szczęśliwym, ab i Pani w równy sposób mogła miłością odwzajemnić. Nie wymagam piśmiennej odpowiedzi, aby mnie ona u-

szczęśliwiła, lecz jeśli Pani moje uczucia podzielać będziesz, to zechcej Pani jutro o zwykłym czasie spotkania się — przypiąć po lewej stronie bukietek z niezapominajek; a wtedy nie pozardroszczę szczęścia najszczęśliwszym z ludzi. Natenczas może znajdę odwagę do wy-

wiedzenia Jej własnem! ustami mej gorącej miłości. Z prawdziwym utęsknieniem i trwożą oczekuję jutrzejszego dnia, albo ku memu szczęściu lub niewypowiedzianej boleści.

Szczerze przywiązany
Symforyan



PS.

ładzimy, że zainteresowane Panie zechcą dać odpowiedź na wyznania panów Antoniego, Jana, Józefa i Symforyana. Zekamy z utęsknieniem, będziemy czytać, zapewne z wypiekami na twarzy, a może i zamieścimy na łamach, Korespondencję prosimy kierować na adres redakcji z dopiskiem na kopercie — „Ludzie listy piszą”.

Jeśli będą takie życzenia, to wrócimy do tematu i poradzimy, jak pisać listy w narzeczeństwie, jak przekazywać korespondencję za pomocą odpowiedniego naklejania znaczków, wręczania „świątecznych kwiatów itp. Wszystko wiece w waszych rękach!



PKS PRZEPRASZA

Odpowiadając na list ob. Domiceli Stokowskiej, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” nr 32, dotyczący postępowania pracowników Oddziału PKS w Przemysku, informujemy:

Opisane w liście zachowanie się kasjerki istotnie zasługuje na potępienie, a ona sama na karę (...) Sprawę tę doprowadzi do końca dyrekcja przemyskiego oddziału PKS po uzyskaniu dodatkowej informacji na temat terminu zajęcia.

Nie było natomiast trudności w ustaleniu, który kierowca, obsługując kurs Dubiecko-Przemysł z godz. 6, nie zabrał z przystanku w Jasienicy kilku podróźnych nie posiadających biletów miesięcznych. Nie ukarano go jednak, przyjmując na jego usprawiedliwienie fakt, że wykonywał kurs dla posiadaczy biletów miesięcznych, a przy tym wiedział, iż na trasie będzie ich oczekiwać więcej niż zazwyczaj, bo — z przyczyn technicznych — nie został wykonany kurs wcześniej.

Informując o powyższym, za Waszym pośrednictwem, przepraszamy ob. Domicelę Stokowską za przykrości doznane podczas korzystania z naszej komunikacji.

Zast. dyrektora ds. przewozów i spedycji
Zarządu Przedsiębiorstwa
PKS w Rzeszowie
Andrzej Belcars

ODPOWIADA PREZES ODDZIAŁU WSS W PRZEMYSŁU

Otrzymałmy odpowiedzi na nasze krytyczne publikacje: „Nieszczęsne masło roślinne” („ZP” nr 33) oraz „Cenowy balagan i przywileje” („ZP” nr 34).

Jak poinformowała nas p. Janina Tympalska — prezes Zarządu Oddziału WSS „Spolem” w Przemysku, pracownicy sklepów zostali zobowiązani do sprzedaży masła roślinnego w objętości zgodnej z życzeniami klientów (a więc niekoniecznie całe opakowanie). Z innej korespondencji podpisanej przez p. Tympalską dowiedzieliśmy się, że od 30.09 br. zaprzestano sprzedaży mięsa i wędlin w sklepie nr 60 pracownikom WSS na zasadach uprzywilejowania (zgodnie z decyzją prezydenta miasta, nie dotyczącą tylko wymienionego sklepu).

DLACZEGO BRAKUJE OCU

W nawiązaniu do artykułu zamieszczonego w numerze 33 „Życia Przemyskiego” z dnia 15.09.1982 r. pt. „Sprawy drobne, lecz zastanawiające” (...) Wydział Handlu i Usług UW informuje, że występujące w okresie 8 miesięcy br. trudności z zakupem octu spowodowane były decyzjami lokalnych władz tych województw, na terenie których są zlokalizowane zakłady produkujące deficytowy artykuł (zatrzymanie produkcji na zaopatrzenie własnych województw).

Pomimo występujących trudności, nasze organizacje hand-

lowe sprowadzały ocet. I tak dla przykładu informujemy, że w sierpniu br. na zaopatrzenie rynku województwa przeznaczono 35,3 tys. l octu.

Decyzją ministra handlu wewnętrznego i usług oraz ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej — od 1.09.1982 r. wprowadzono ściśle rozdzielniczo dostaw octu dla poszczególnych województw. Jednak w dalszym ciągu nie zaspokajają one potrzeb na ten artykuł.

Równocześnie informujemy, że Wydział Handlu i Usług UW nie posiada uprawnień do dokonywania zakupu i kontraktacji towarów, a jedynymi uprawnionymi do tego są organizacje handlowe.

Dyrektor
mgr Elżbieta Markocka

ULICA NESTORA BĘDZIE REMONTOWANA

W odpowiedzi na list Czytelniczki, zamieszczony w „ZP” nr 32, w sprawie przeciągającej się naprawy ul. Nestora w Przemysku — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej uprzejmie wyjaśnia, że od kilku lat starano się o umieszczenie remontu ww. ulicy w portfelu zleceń Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego.

Ze względu jednak na trudności sprzętowe i materiałowe dopiero w roku bieżącym Zakład Budownictwa Drogowo-Inżynieryjnego WPBK przyjął do realizacji (remontu kapitalnego) ul. Nestora (...)

Dyrektor
mgr Adam Szczerkowski

BRAKUJE ASFALCIARZY

W nawiązaniu do listu pt. „Nie ma szczęścia do wykonawców” — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Przemysku, uprzejmie wyjaśnia, że remont chodników przy ul. 1 Maja zaplanowano do wykonania w okresie 1981—1983 r. Tak wydłużony cykl wykonawczy ustalono z uwagi na brak odpowiedniej mocy przerobowej w asfaltach lanych. Czteroposobowa grupa asfalcjarzy dokonuje naprawy nawierzchni na terenie całego miasta (...) Pracownicy tej grupy specjalistycznej, jako chłopo-robotnicy, korzystali z przyśługujących im urlopów na żniwa oraz wykopki. Z tych też powodów przerwy w realizacji tego zadania.

Zast. dyrektora ds. technicznych
Roman Mielnik

OŻENIĆ SIĘ CZY UMRZEC...

Przeglądając nr 34(769) z 22 września br. tygodnika „Życie Przemyskie”, moją uwagę zwrócił artykuł red. J. Miszczaka, zatytułowany „Ożenić się, czy umrzeć” — i to nie bynajmniej ze względu na frapujący i odkrywczy charakter jego treści, ale z uwagi na ustęp odnoszący się bezpośrednio do organu, za pracę którego odpowiadamy, czyli Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Przemysku. Do napisania powyższego skłoniły mnie często stosowane praktyki redaktorów zamieszczających swoje artykuły na łamach tego tygodnika, a polegające na przekazywaniu opinii publicznej faktów nie do końca sprawdzonych. Z takim

przypadkiem mamy do czynienia w przedmiotowym artykule. Otóż red. J. Miszczak, wśród wielu przykładów efektów wprowadzanej reformy gospodarczej (czyli nowych cen) pisze m. in.: „Wystarczy powiedzieć, że np. w szpitalnym sekcjonarium od dłuższego czasu zepsute są agregaty chłodnicze i aż trudno uwierzyć, że do tej pory tą skandaliczną sprawą nie zajęli się pracownicy „Sanepidu”. Gdyby red. J. Miszczak, pisząc te słowa, zechciał wcześniej uzyskać skromne wyjaśnienia lub ewentualnie rzeczowe informacje u Państwowego Terenowego Inspektora Sanitarnego w Przemysku, może znacznie łatwiej byłoby mu uwierzyć w trudności i bólączki, z jakimi boryka się przemyska służba zdrowia. Otóż jak wygląda rzeczywistość:

Faktem jest, że od dłuższego czasu w Zakładzie Anatomopatologicznym Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego przy ul. Słowackiego w Przemysku występują awarie agregatów chłodniczych istniejącej chłodni. Każdorazowo informowana jest o tym dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, która zleca naprawę urządzeń do GS „SCH” przy ul. Batorego 26 w Przemysku, jako że tylko ta jednostka wyraziła zgodę na prowadzenie tego rodzaju usług. Naprawy takie dokonano np. w br. 22 kwietnia, 3 maja i 16 lipca. Sprawę rozwiązałyby definitywnie zakupienie nowych odpowiednich agregatów chłodniczych i w tym celu Wojewódzki Szpital Zespołowy zwracał się do szeregu jednostek (m. in. Zakładów Mięsnych w Przemysku), ale bezskutecznie.

pozytywnie dopiero odpowiedziało na zlecenie Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego z dnia 22 września br. Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Lecznictwa „Cezal” w Rzeszowie, toteż zakupiono 2 agregaty chłodnicze typu XK-32, które zamontowano w chłodni. Urządzenia działają skutecznie od dnia 29 września br., jednak nikt nie ma pewności, że w dniu, w którym ob. Redaktor będzie czytał te słowa, działać one będą równie dobrze.

Fakty opisane powyżej znane były organom Państwowej Inspekcji Sanitarnej i w związku z tym prowadziliśmy kilkakrotnie rozmowy z dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, w pełni rozumiejąc trudności napotymane z zakupem nowych i konserwacją istniejących agregatów chłodniczych w sekcjonarium. Dlatego też byłbym niezmiernie wdzięczny ob. Redaktorowi o wskazanie źródła, z którego korzystał, twierdząc o niezajomości spraw przez „Sanepid”. Z drugiej zaś strony, doceniając rolę prasy oraz zaangażowanie w problemach społecznych red. Jana Miszczaka, chętnie zapraszam go na spotkanie, podczas którego wymienilibyśmy poglądy na tematy nas interesujące, w tym także dotyczące spraw sanitarno-epidemiologicznych Przemysłu.

Dyrektor
lek. Andrzej Sidorów

OD AUTORA

Mam nadzieję, że dyrektor Andrzej Sidorów nie gustuje w „czarnym humorze” i ewentualnego spotkania nie zorganizuje (dla potwierdzenia swych racji) w szpitalnym sekcjonarium, gdzie — jak sam twierdzi — nadal nie ma pewności czy agregaty typu XK-32 funkcjonują należycie. Oby tylko nie doszło do tego, że do chwili w której urządzenia te będą wreszcie gwarantowały pełną sprawność (a także rozwiązane zostaną pozostałe sprawy sanitarno-epidemiologiczne Przemysłu) uplynie tyle lat, iż spotkamy się tam w zupełnie innym charakterze i nie wymienimy już poglądów na te tematy, gdyż nie pomogą nam wówczas nawet agregaty wypożyczone z Zakładów Mięsnych.

JAN MISZCZAK

TYLKO POPRZEZ LEPSZĄ ORGANIZACJĘ PRACY...

W odpowiedzi na list ob. Danuty Sobkiewicz, zamieszczony w numerze 32 z dnia 8.09.1982 r. Waszego pisma, Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny w Przemysku uprzejmie informuje, że w wyniku kontroli sanitarnej zakładu mleczarskiego w Przemysku oraz sklepu WSS nr 89 stwierdzono:

Warunki techniczne zakładu mleczarskiego oraz sklepu WSS nr 89 nie zapewniają temperatury przechowywania mleka, która — według Polskiej Normy PN-78-A-86/105 — powinna wynosić maksymalnie 10 st. C. Wskutek tego następuje w okresie lata szybsze kwaśnienie mleka, które już przy kwasowości 8,5 st. SH warzy się w czasie gotowania. Próby mleka pobrane z cyklu produkcyjnego wykazały prawidłowe zachowanie czystości, natomiast produkt finalny jest zanieczyszczony mikrobiologicznie, co świadczy o nieprawidłowym chłodzeniu gotowych produktów mleczarskich. W żadnym ze sklepów spożywczych m. Przemysłu temperatura przechowywania mleka nie może być zgodna z PN, ponieważ mleko magazynowane jest w sali sprzedaży. Powodem tego jest brak odpowiedniego zaplecza chłodniczego. Zachowanie zaś należytej higieny, czyli — jak pisze Czytelniczka — „czystości w mleczarni”, jest przedmiotem każdej kontroli sanitarnej zakładu mleczarskiego. Za uchybienia w tym zakresie nałożono w roku bieżącym 5 mandatów karnych na kwotę 2100 zł oraz skierowano 11 wniosków do kolegium ds. wykroczeń, które należało grzywny w kwocie 7400 zł. W trakcie kontroli zakładu mleczarskiego stwierdzono, że obecnie instalowany jest dodatkowy agregat chłodniczy, który poprawi warunki chłodzenia mleka. Natomiast w sklepach poprawa warunków chłodzenia może być osiągnięta tylko poprzez sprawną organizację pracy.

Państwowy Terenowy
Inspektor Sanitarny
lek. Andrzej Sidorów

TROFEUM Z GRZYBOBRANIA

Grzyby w tym roku obrodziły, choć przynajmniej tutaj o kłesce urodzaju nikt jak dotąd nie wspomina. Przed tygodniem prezentowaliśmy na str. 16 okaz dorodnego borowika. Niedawno przyszedł do naszej redakcji pan WOJCIECH ŁAGODZIC, przemyslanin, który w okolicach wsi Łazy koło Rzepcza znalazł równie imponujące trofeum — borowika o wadze 60 gramów i średnicy kapelusza 24 cm. Kto przeliczytuje?

TELEFON 991

W odpowiedzi na zamieszczony w n-rze 27 „Życia” sygnał o uciekających kilowatach (skutkiem wadliwego działania instalacji oświetleniowej) w Ostrowie, Rejon Energetyczny Przemysł powiadomił nas, iż usterkę usunięto natychmiast po naszej informacji. (...) „Szybkość usunięcia wad przez nasze służby jest uzależniona od zgłoszenia usterek w działaniu urządzeń sterujących przez mieszkańców lub zainteresowane instytucje, które pokrywają koszty zużycia energii dla celów oświetleniowych”. Przypominamy zatem telefon Pogotowia Energetycznego — 991, by na bieżąco sygnalizować zaistniałe awarie.



TAK SIĘ NIE POSTĘPUJE!

7 X 1982 r. oczekiwałem na przystanku PKS w Przeworsku na autobus posp. z godz. 12.30, który w tym dniu przejechał (PRA-3826) z kilkuminutowym opóźnieniem. Z kilkoma zaledwie pasażerami wszedłem do autobusu, pokazując kierowcy legitymację Polskiego Związku Niewidomych i oświadczając, że udaję się na badania okulistyczne - konsultacyjne do Rzeszowa. Wtedy kierowca powiedział, że już nie ma miejsca, nawet dla uprawnionych. Myślałem, że mi się coś stanie. Należałoby tego kierowcę i innych jemu podobnych wyleczyć z tej znieczulicy (...) Uważam, że powinni wiedzieć, co to znaczy zgłosić się na wezwanie, gdzie obowiązuje data i godzina zgłoszenia (...) W tym dniu moim przewodnikiem był H. Kwiatkowski.

Ryszard Lenartowicz
Przeworsk
ul. Gorliczyńska 48

9 TON KASZTANÓW

Z prawdziwą satysfakcją informujemy redakcję o inicjatywie uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 im. Władysława Broniewskiego w Jarosławiu. Otóż nasze koło Ligi Ochrony Przyrody oraz Szczęp ZHP zorganizowali zbiórkę kasztanów pod hasłem „Uczniowie naszej szkoły pomagają Ojczyźnie przetrwać kryzys gospodarczy”. Efektem tej akcji było przekazanie 9 ton kasztanów przemyskim zakładom Bieszczadzkiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las” z przeznaczeniem na eksport do krajów Europy Zachodniej. W zbiorce szczególnie wyróżnili się: Mariusz Orłowski z kl. VIIa — 451 kg, Liliana Kłos z kl. VIb, — 298 kg, Marek Podpirka z kl. VIb — 282 kg, Robert Kaim z kl. VIb — 258 kg, Anna Czech z kl. VIIa, — 235 kg, Jolanta i Joanna Szkolnik z kl. VIIa — 324 kg, Klaudiusz Kłos z kl. IVb — 139 kg, Mariusz Kubisz z kl. VIIIb — 128 kg, Joanna Kociumbas z kl. VIIa — 123 kg, Bogdan Telega z kl. VIb — 112 kg, Mariusz Telega z kl. VIb — 121 kg, Renata Kaim kl. Vb — 111 kg, Andrzej Dąbrowski z kl. VIb — 109 kg, Tadeusz Doskocz z kl. VIc — 100 kg.

Opiekun LOP
mgr Andrzej Zadorożny
Opiekun Szczęp ZHP
hm. Zofia Górka
Przew. Szk. Koła LOP
Witold Marszałek

To nie był napad stulecia

Jak odzyskano 900 tysięcy

Jest wtorek, 19 dzień października Józef G., pracownik Urzędu Pocztowego w Jarosławiu, otrzymuje polecenie, aby z pociągu relacji Bełzec — Przeworsk (planowany przyjazd do Jarosławia godzina 16.56) odebrać przesyłkę wartościową, wcześniej awizowaną.

Józef G. nie wie jeszcze, że w tym niepozornie wyglądającym worku, który za chwilę przyjdzie mu transportować, znajduje się pra-

wie milion złotych, konkretnie 900 tysięcy.

Wsiada za kierownicę akumulatorowego wózka i samotnie jedzie na dworzec PKP. Już w tym momencie zostają naruszone podstawowe przepisy, wyraźnie mówiące, że odbiór i transport tego rodzaju przesyłek winien być dokonany przez dwie osoby oraz uzbrojonego strażnika. Józef G. narusza także zasady dyscypliny pra-

cy. Tego dnia znajduje się bowiem w stanie nietrzeźwym.

O wyznaczonej godzinie na stację wtacza się pociąg. Pracownik poczty zauważa w tym momencie, że na peronie stoi inny wózek, a obok niego znajomy kolejarz, magazynier PKP Marian W.

Po raz trzeci łamie przepisy. Zostawia swój pojazd i podchodzi do znajomego Umawiają się, że jednym wózkiem zabiorą z peronu wszystkie przesyłki dla poczty i dla kolei, a potem dopiero podziela je zgodnie z ich przeznaczeniem.

Józef G. odbiera w sumie cztery przesyłki — trzy zwyczajne i jedną wartościową, po czym umieszcza je na kolejowym wózku, obok paczek pobranych przez magazyniera. Okazuje się, że także Marian W. znajduje się pod wpływem alkoholu.

Kolejarz jedzie napelnionym wózkiem, poczciarz natomiast idzie tymczasem na skróty. Spotykają się obok kolejowego magazynu. Z zaskakującą beztrudną pozostawiają ładunki na wózku, sami zaś wchodzą do magazynowych pomieszczeń, chcąc zatelefonować, by dowiedzieć się, czy następny pociąg, wiozący kolejne przesyłki dla poczty, jedzie planowo. Okazuje się, że jest spóźniony, wobec czego Józef G. postanawia nie czekać, tylko dostarczyć swej firmie pobrane przed chwilą przesyłki.

Dalszego przebiegu zdarzeń dokładnie nie pamięta.

Ocknął się dopiero na poczcie, gdzie stwierdzono, że przywiózł tylko trzy przesyłki zwyczajne. Czwarta, z zawartością 900 tysięcy złotych, zaginęła...

Dyrekcja poczty niezwłocznie powołuje specjalną komisję, której zadaniem jest ustalenie przebiegu zdarzeń. Sprawa nie jest prosta. Józef G. jest mało komunikatywny, a jego kolega — magazynier PKP — naprowadza komisję na fałszywy trop, twierdząc, że worek z pieniędzmi, przez nieuwagę konwojenta, mógł odjechać jakimś pociągiem „w nieznaną”. Czyny to rozmyślnie, czy przez alkoholowe roztrągnięcie?

Rozdzwaniają się telefony. Do różnych stacji, od Przeworska po Kraków, dochodzi wiadomość o tajemniczym zaginięciu gotówki. Na razle nie przynosi to żadnego efektu.

O godzinie 18.40, po bezskutecznych poszukiwaniach, dyrekcja poczty powiadamia Komendę Miejską Milicji Obywatelskiej w Jarosławiu. Wkrótce do akcji włącza się grupa operacyjna Komendy Wojewódzkiej MO w Przeworsku, wspomagana przez miejscowych funkcjonariuszy.

Trwają intensywne prace dochodzeniowe. Analizuje się każdy szczegół, ale szczegółów tych nie ma za wiele. Pracownik poczty i kole-

jarz gubią się w wyjaśnieniach, podawane przez nich fakty tworzą trudny do rozwikłania labirynt.

Czas mija, a wiadomo, że czas pracuje na korzyść przestępcy. Kto nim jest?

O godzinie 23 zarządza się ponowną penetrację terenu wokół dworca, od strony torów. Przeszukuje się pomieszczenia, różne zakamarki. W chwili potem, w zadaszonym śmietniku milicjanci odnajdują, ukryty wśród kubłów, worek pocztowy. Otwierają go komisyjnie i okazuje się, że nie zginęła ani złotówka. Złodziej nie miał czasu, aby oddalić się z łupem.

Milicja zatrzymuje pracownika poczty Józefa G. i magazyniera PKP Mariana W. W dwa dni później prokurator rejonowy w Jarosławiu stosuje areszt tymczasowy wobec kolejarza, podejrzanego o dokonanie kradzieży.

Choć śledztwo dopiero się rozpoczyna i nie można jeszcze z całą pewnością mówić o osobie sprawcy przestępstwa — ważne, że szybko udało się odzyskać blisko milion złotych.

Za wcześniej też na wnioski. Jeden tylko jest niewątpliwie opisane tu zdarzenie stało się możliwe dlatego, że złamano obowiązujące przepisy i podstawowe zasady dyscypliny pracy.

(Jm)



Stosunki

Większość pracowników biura tarzała się ze śmiechu, zaniechano nawet wypicie urzędniczej herbatki, o niczym innym nie mówiono i to na wszystkich prawie szczeblach, przy czym zainteresowanie sprawą wykazywali — w równej niemal mierze — przedstawiciele obojga płci. Mężczyźni wyrażali się o tym bardziej „pikantnie”, kobiety z pozorowanym oburzeniem, w sumie jednak było wesoło i wreszcie coś się tam działo. Bohaterami zdarzenia byli: starszy referent Ludomir H. i szeregowa pracownica jednego z działów Michalina S. Ona żona, ojciec dwojga dzieci, ona zamężna, matka jednego pacholęcia w wieku przedszkolnym. Oto szczegóły.

Od pewnego czasu biuro sprostregło, że Ludomir H. i Michalina S. często odwiedzają się w swych pokojach, ale czynią to ukradkiem, rzucając sobie ciepłe spojrzenia w taki sposób, aby nikt tego nie zauważył. Więc zauważono natychmiast, głównie z powodu braku innych, bardziej konkretnych zajęć. — Ludek próbuje podejść Michalinie — szepotali jedni i byli to zwolennicy Michaliny.

— To Michalina uwodzi Ludeka — powiadali drudzy, sympatycy Ludomira.

— Jak by nie było — dopowiadali inni — rozwija się biurowy romans.

Doszło wreszcie do tego, że mocno inwigilowana dwójka także sprostregła, że stała się obiektem zainteresowań

oraz plotek, wobec czego postanowiła być ostrożniejsza i w pracy unikać się wręcz demonstracyjnie, co upewniło personel, że miłość tych dwojga z paczka przemieniła się w kwiat. Domysły precyzyjnie bardzo dosadnie.

Jeśliby pojęcie kochania sprowadzić wyłącznie do sfery duchowej, nie byłoby powodów do szczegółowej analizy problemu, jeśli natomiast rozpatrywać to w sposób racjonalny, czyli również w sferze fizycznej — to personel mylił się bardzo. Kochankowie bowiem — choć nie bezdomni, bo każde z nich miało dach nad głową (nie wspominając o rodzinie na głowie) — nie posiadali lokalu stosownego do spełniania wspólnych względem siebie zamiarów. Przypominało to rozpalony piec lokomotywy, z której para nie może znaleźć ujęcia, co grozi wybuchem. Tym razem mogło dojść także do wybuchu skandalu i w konsekwencji doszło.

Michalina i Ludomir postanowili bowiem — pod byle jakim pretekstem — zostać po godzinach pracy, by w największym choćby pośpiechu, przed nadejściem sprzątaczek, materializować swe uczucia.

Któregoś dnia tracę się — powiedzmy — zagałi, sprzątaczką akurat weszła, a że była to dama nobliwa, więc od razu krzyknęła, że „to jest burdel nie biuro”, dokładnie przy tym określając (jednym, precyzyjnym czasownikami) to co robiła zakochana para. Przybiegł stróż,

kilka innych sprzątarek z sąsiednich pomieszczeń, które wykazywały jednak więcej poczucia humoru, gdyż stały oparte o odkurzacze i śmiały się donośnie, aż echo odbijało się po biurowych korytarzach.

Następnego dnia Michalina i Ludomir nie przyszli do pracy, co wszystkich utwierdziło w przekonaniu, że sprzątaczką nie kłamała, przekazując pikantną relację kierownikowi jednostki. Gdy po kilku dniach par kochanków, mimo wezwań, nadal nie podjęła pracy — zwolniono oboje dyscyplinarnie.

W biurze, jak wspomnieliśmy na początku, przez długi czas o niczym innym nie mówiono, aż wreszcie sprawa uciła i zaczęto wykrywać następne romanse, szukając rozwiązań w nudzie urzędniczego, szarego życia.

Z zakładu, w którym rozegrało się to zdarzenie, przenosimy się teraz do mieszkań dwójki bohaterów. Rzecz jasna niezwłocznie znaleźli się usłudze, którzy nie omieszkali różnymi sposobami zakomunikować rodzinom „co trzeba”, tworząc tym samym dalszy ciąg zdarzeń.

Ludomir H. miał w domu spore nieprzyjemności, z obietnica rozwodu oraz wyprawieniem się żony do matki — włącznie. Udało mu się jednak wyskamelć jakoś przebaczenie, wyraził skruchę i mocne postanowienie poprawy. Sądźmy tak wyłącznie na tej podstawie że do sądu nie wpłynął wniosek o rozwiązanie jego małżeństwa.

Przecież rzecz miała się z Michaliną S., której mąż wystąpił o rozwód, dzięki czemu znamy szczegóły tej historii. Niewierna żona ani przez chwilę nie prosiła męża o przebaczenie — a wręcz przeciwnie — zakomunikowała mu, że o niczym innym nie marzy bardziej, niż właśnie o

rozwodzie. Nie czuła nigdy wyrzutu sumienia, zdradzając go, gdyż jego zachowanie napelniało ją wstętem i miłością — jak twierdziła — pełne prawo nie tyle do zemsty, co do ułożenia sobie własnego, szczęśliwego życia. Opowiedziała o tym sądowi już podczas posiedzenia pojednawczego, zakończonego fiaskiem.

Mąż jej, Kazimierz, od pierwszych dni małżeństwa poniewierzył ją, zanieczył i zdradzał. W domu tylko nocował, a i to nie zawsze. Po każdej dłuższej nieobecności wracał zeszłażony i nawet nie krył — i z tym, że spędził „urocze chwile”.

Kazimierz S. był odmiennego zdania. Wyjaśniał, że harował od świtu do nocy, znosił do domu pieniądze i żądał, aby żona wykonywała pozostałe obojętne obowiązki. Twierdził, że owe „pozostałe obowiązki” sprowadzały się do roli kuchy i domowego tłuka, który ma pracować, sprzątać i zajmować się dzieckiem, na dodatek pracując jeszcze zarobkowo. Po czątkowo potrafiła pogodzić pracę domowo-biurową. Sądził, że mąż jej rzeczywiście tyra za dwóch, mając na uwadze wyłącznie dobro rodziny. Kiedy upewniła się, kim jest naprawdę, początkowo popłakiwała z rozpacz, a wreszcie doszła do wniosku, że nie warto łamać sobie miłego jeszcze życia i stąd jej przystąpiła, która stała się bezpośrednią przyczyną rozwodu.

W takim razie dlaczego pani nie wystąpiła o rozwód — dociekał sąd — tylko uczyniła to pani małżonek? Gdyby zupełnie nie zależało mu na pozwanej, nie przejąłby się aż tak bardzo jej zdradą.

Wysoki sąd nie zna może mentalności mężczyzn. Oni, jeśli wiedzą, że wszystko jest w porządku, są pewni siebie i sami mogą zdradzać do woli. Dopiero gdy zauważą, że ktoś plewi ich poletko, zaczyna w

nich kipieć sameza zazdrość wynikająca z męskiej pychy i niedopuszczania myśli, że tak wspaniałemu jak on mężczyźnie ktoś mógł przyprowadzić rogi.

Wysoki sąd, w męskim składzie, odchrząknął, poprawił togi oraz nakazał, żeby pozwana przeszła ad rem. Michalina kontynuowała zatem swoje wyjaśnienia.

— Pewnego razu — powiedziała — zaproponował mi, abym porzuciła pracę i zajęła się chatupnictwem, tkając ozdoby kilimy. Wiedział, że to potrafię i stwierdził, iż można na tym zrobić wielki interes. Tak mnie przekonywał, że wreszcie wyraził zgodę. Oznajmił wtedy, że musimy sprzedać naszą skromną biuiterię oraz wyjąć niewielkie zapasy z książeczki PKO. On weźmie to wszystko i załatwi formalności oraz surowiec. Twierdził, że „ma odpowiednie wejścia”. Uwierzyłam mu. Zabrał to wszystko i pojechał. Nie było go w domu przez tydzień, po czym wrócił i powiedział krótko, że nic się, niestety, nie da załatwić. Prosiłam zatem, by oddał pieniądze i biuiterię, za co dostalam po twarzy...

Na pytanie sądu, czy tak było rzeczywiście, Kazimierz S. w zasadzie potwierdził, z tym tylko, że nie przyznał się do uderzenia Michaliny. Dodał, że był to ich wspólny majątek miał więc pełne prawo dysponować nim tak samo, jak żona.

Moglibyśmy dodać tu jeszcze wiele innych szczegółów, w sumie jednak mniej już istotnych. Więc nie czynimy już tego, gdyż chodziło nam w gruncie rzeczy wyłącznie o przedstawienie, na podstawie przytoczonych przykładów, jednego z drobnych fragmentów tzw. stosunków społeczno-zawodowo-rodzinych, w świetle prawa i obyczajów...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

SZCZECIN M-3 54 m kw., z działką, zamienię na Przemysł. Tel. 32-32.

BIURO ZAPOZNAWCZE prowadzi psycholog „Junona”, Przemysł, skr. poczt. 148.

ZAMIENIĘ M-3 na osiedlu 30-lecia, na dwa mniejsze w nowym budownictwie. Wiadomość: Przemysł, tel. 65-43, od godz. 16 do 17.

PRZYJMIĘ na mieszkanie samotnego starszego pana. Wiadomość: Przemysł, Głowackiego 8, Krystyna Kocur.

SPRZEDAM działkę budowlaną 0,39 ha w Przemyslu, ul. Bolesława Śmiałego 1. Wiadomość: Stefania Topczewska, 38-308 Wałbrzych, ul. Zamojskiego 24/5, tel. 252-22.

MIECZYSLAW KUCAB zgubił wkładkę An 535178, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Jarosławiu.

ZDZISLAW NOWAKOWSKI zgubił wkładkę An 361616, wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów „Praca” w Przemyslu.

JAN STANKIEWICZ zgubił 3 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez GS „Sch” w Przemyslu.

TADEUSZ SAWICKI zam. w Rokszycach zgubił dwie wkładki zaopatrzeniowe wraz z talonami na obuwie, wydane przez Zakład „Ponar-Plasomat” w Przemyslu.

JERZY ROMANOWICZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 374637, wydaną przez WSOP w Przemyslu.

ARLENA KOWAL zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Przemyslu.

MIECZYSLAW STYSIAŁ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez WKTS w Przemyslu.

ZYGMUNT SAWICKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez UM w Przemyslu.

BARTOSZ i MACIEJ MAZUROWIE zgubili wkładki zaopatrzeniowe An 377766 i 377769, wydane przez WSS „Społem” w Przemyslu.

ZBIGNIEW CZOPIK zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez ZA „Mera-Polna” w Przemyslu. B.O.

STANISLAW LUPA zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 629046. B.O.

MAREK BRODŁO zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 629992, wydaną przez PKP w Żurawicy

DANUTA GAŁKA zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An 614443, 614444, 614445, 614446, wydane przez PGR w Birczy.

EWA LIS zgubiła 3 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez ZBR przy WSM w Przemyslu.

ANTONI POPRAWA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez UM w Przemyslu.

GRZEGORZ WRÓBLEWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 488994, wydaną przez PKP w Medyce.

ADAM DUDKIEWICZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Miejski w Przemyslu.

MICHAŁ KASZOWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 334383, wydaną przez ADM „Wschód” w Przemyslu.

ZAMIENIĘ garsoniere kwaterekową w centrum Przemysła na garsoniere w Krakowie. Kraków, tel. 44-25-07, wieczorem.

WOJCIECH ZAK zgubił dwie wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez PKP w Medyce.

TADEUSZ JAKUBOWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 325516, wydaną przez Wojewódzka Kolumnę Transportu Sanitarnego w Przemyslu.

Koleżance

mgr ELŻBIECIE KRAWCZYK wyrazi najgłębszego współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają:

dyrekcja, grono pedagogiczne, pracownicy i młodzież Zespołu Szkół Medycznych w Przemyslu

Społem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
w PRZEMYSŁU, ul. Franciszkańska 33

zatrudni natychmiast

DYREKTORA

w Zakładzie Remontowo-Budowlanym w Przemyslu.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne (budowlane), 10 lat pracy, w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym.

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela Zarząd WSS „Społem” w Przemyslu, ul. Franciszkańska 33, I piętro.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru kandydata.

K-4727/3

DYREKCJA

FABRYKI PRAS AUTOMATYCZNYCH
„PONAR-PLASOMAT”
ZAKŁAD nr 6 „FANINA”
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 37

zatrudni natychmiast pracowników w zawodach:

- TOKARZ
- FREZER
- ŚLUSARZ
- PRASER
- NAWIJACZ
- MONTER

oraz PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

Blizszych informacji udziela dział spraw pracowniczych, tel. 50-21 do 29, wewn. 39.

K-3

Kolegium karze...

● Za odsprzedaż z zyskiem pończoch i rajstop (na „zielonym rynku”), z tym, że wartość towaru nie przekraczała 2 tys. zł — Stefania Bilińska (c. Antoniego, ur. w 1921 r.) ukarana została grzywną 5 tys. zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia w terminie — na 10 dni aresztu zastępczego.

● Za udział w nielegalnym zgromadzeniu i akcji protestacyjnej w dniu 31 września br., lekceważące i aroganckie zachowanie się wobec działających wówczas sił porządkowych, a także nawoływanie do uczestnictwa w nielegalnej manifestacji — Marek Grzesiowski (s. Jana, ur. w 1953 r.) otrzymał grzywnę 15 tys. zł, z zamianą — w razie nieuiszczenia w terminie natychmiastowym — na 50 dni aresztu.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysła, które obciążyło ponadto obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczeń w prasie.

HUTA SZKŁA „JAROSLAW”

w Jarosławiu, ul. Morawska 1
tel. 40-01

przyjmie do pracy spawaczy elektryczno-gazowych z 4-letnim stażem pracy oraz sprzątaczkę

Wynagrodzenie do uzgodnienia. Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych Huty Szkła „Jarosław”.

K-1

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn) w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- tłoczarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnych oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel,
 - nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego,
 - dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.
- KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:
- dowód osobisty,
 - legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
 - książeczka wojskowa,
 - świadectwo pracy,
 - świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

ADRES:

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 T y c h y.

K-2455/11

TV
sobota
niedziela

6 LISTOPADA

PROGRAM I

- 6.00 — TTR
- 8.25 — Program dnia
- 8.30 — Tydzień na działce
- 9.00 — Sobótka
- 10.30 — Kartki z pamiętnika
- 11.15 — Wybrane z tygodnia
- 13.30 — Poradnik rolniczy
- 14.00 — Siedem anten
- 15.00 — Dziennik
- 15.50 — „Z księgi Polaków” — film dok.
- 15.45 — Z Róża Wiatrów w herbie
- 16.30 — „Wiedza sąsiedzi, jak kto siedzi” — komedia prod. CSRS
- 17.55 — Program publicystyczny
- 18.20 — Sport
- 18.50 — Dobranoc: „Feksin”
- 19.00 — Telewizyjna lista przebojów
- 19.30 — Dziennik
- 20.15 — „Ojciec Sergiusz” — film prod. radz.
- 21.50 — Program na jutro
- 22.00 — Program reporterów
- 22.30 — Dziennik
- 22.50 — Wiadomości sportowe
- 23.00 — 23.40 — Recital Ały Pugaczowej

PROGRAM II

- 8.30 — „Dwójka” dla drugiej zmiany
- 10.30 — NURT
- 14.00 — Sobota ze Studiem-2
- 14.05 — Filmy wesołe i krótkie
- 14.20 — Informator kulturalny Studia-2
- 14.40 — „Koch mój przyjaciel”
- 15.10 — Telefon Zaufania w Studio 2
- 15.20 — Śpiewa grupa Jeep
- 15.35 — „Dziwne losy Jane Eyre” — odc. filmu prod. CSRS
- 16.30 — Telefon Zaufania (2)
- 16.45 — Muzyka młodzieżowa
- 17.15 — Bliżej natury: Wody lecznicze
- 17.35 — Recital A. Chodakowskiej
- 18.05 — Spotkanie L. Bukowieckiego
- 18.45 — Telefon Zaufania (3)
- 19.00 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik (wersja dla niesłyszących)
- 20.15 — Telefon Zaufania (4)
- 20.30 — Sport
- 21.00 — Informator kulturalny Studia 2
- 21.40 — Gość Studia 2
- 21.50 — 23.20 — „Zołnierze Królowej Madagaskaru” — film prod. pol.

7 LISTOPADA

PROGRAM I

- 6.10 — TTR
- 7.10 — Wiedza nasza szansa
- 7.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
- 7.50 — Transmisja uroczystości z Moskwy (65 rocznica Rewolucji Październikowej)
- 8.00 — Teleranek
- 10.20 — Po drugiej stronie ekranu
- 10.40 — Estrada folkloru
- 11.05 — O odbudowie Kraju Rad
- 12.00 — Z tygodnia na tydzień
- 12.30 — „Kali Laska” — widowisko muzyczne
- 13.15 — Program dla wsi
- 13.45 — Przygody Sindbada
- 14.10 — Galerie świata: Ermitaż
- 14.45 — Losowanie Dużego Lotka
- 15.00 — Dziennik i Magazyn „Świat”
- 15.45 — Magazyn rodzinny
- 16.20 — „Portret w błękicie” — film prod. ZSRR
- 17.45 — Przeboje, przeboje
- 18.15 — Sport
- 19.00 — Wieczorynka
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — Program aktualny
- 20.15 — „Jan Serce” — serial TP
- 21.15 — Program na jutro
- 21.20 — Koncert z Kremlofskiego Pałacu Złazdów
- 22.20 — 22.50 — Sportowa niedziela

PROGRAM II

- 10.50 — Teatr: „Listy z barbaru”
- 12.00 — „Jan Serce” — serial TP
- 13.00 — Program wojskowy
- 13.30 — Program lokalny
- 14.00 — Pieśni rewolucyjne
- 14.20 — Niedziela ze Studiem 2
- 14.25 — Telewizyjny turniej piosenkarzy amatorów
- 15.35 — Gość Studia 2
- 15.40 — „Kino Oko”
- 16.40 — Gość Studia 2
- 16.55 — Grupa Lombard
- 17.20 — 1500 sek. wielkiego sportu
- 17.50 — Badźmy zdrowi
- 18.20 — Człowiek i przyroda
- 19.00 — Białady Okudźawy
- 19.30 — Dziennik (wersja dla niesłyszących)
- 20.00 — To były przeboje
- 20.10 — Sport
- 21.10 — „Mieczysław Kosz” — film dok.
- 21.40 — „Karlson Nikodema Dyzm” — serial TP
- 22.40 — Rozmowy intymne
- 23.00 — 23.20 — To były przeboje



Nasi medaliści

Dać z siebie wszystko...

Autorem jednego z pięciu medali, wywalczonych przez reprezentantów naszego województwa w ramach IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, jest 20-letni WITOLD PAWUL, zapaśnik Ludowego Klubu Sportowego Zurawianka. Ten ponad 100-kilogramowy „wolniak”, po czterech zwycięskich walkach przez położenie na łopatkę w najcięższej kategorii wagowej, zdobył pierwsze miejsce podczas indywidualnych mistrzostw Polski juniorów starszych, które odbyły się we Włodawie. Tytuł mistrza kraju i złoty medal — to najwyższe osiągnięcia, uzyskane (o tej porze przez niego na zapaśniczej macie. Droga wiodąca W. Pawula na najwyższy stopień podium, nie była łatwa. Zapasy zaczął uprawiać w 1975 r., będąc uczniem VII klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Przemyslu. Ważył wówczas 78 kg, a szkolnej drużynie brakowało właśnie reprezentanta w tej kategorii. Nauczyciel wychowania fizycznego, Henryk Amarowicz, namo-

wił go więc do wzięcia udziału w zapaśniczych zawodach. Witek, startujący do tej pory w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem, z powodzeniem zadebiutował na macie, odnosząc zdecydowane zwycięstwa w szkolnej lidze. Pierwsze sukcesy zmobilizowały go do bardziej poważnego traktowania zapasów oraz... zaprowadziły do sekcji Zurawianki, gdzie — pod okiem trenera Tadeusza Śnieżka — zaczął czynić systematyczne postępy. Już po kilku miesiącach ćwiczeń W. Pawul plasuje się na czołowych pozycjach w okręgowych turniejach klasyfikacyjnych młodzików. W 1977 r. odnosi już liczące się zwycięstwa w zawodach o randze krajowej. Najcenniejsze spośród nich wywalczył w finale ogólnopolskiego turnieju, rozegranego w Koszalinie. Reprezentanta Zurawianki, występującego w wadze ponad 75 kg, uznano za najlepszego zawodnika tej imprezy. Dodatkowym wyróżnieniem było dla niego powołanie do reprezentacji narodowej młodzików, która w Białogardzie zmierzyła się w meczu z Niemiecką Republiką Demokratyczną i Bułgarią. Ten debiutancki występ w koszulce z białym orłem Witek zapamiętał na zawsze. Tylko nielicznym bowiem udaje się zostać reprezentantem kraju w wieku 15 lat.

W następnych sezonach utalentowany i obdarzony bardzo dobrymi warunkami fizycznymi młody zapaśnik Zurawianki staje się coraz wartościowszym zawodnikiem. Kto wie, czy dziś na swoim koncie nie miałby

znacznie poważniejszych osiągnięć, gdyby w pewnym okresie zechciał potraktować uprawianie sportu bardziej serio. Ale dorobek W. Pawula i tak, mimo momentów załamania się i zniechęcenia, jest — jak na jego wiek — niemały. W 1978 r. występował m.in. z reprezentacją Polski juniorów w Bułgarii, startował w meczach ze Stanami Zjednoczonymi, Rumunią i ekipą Lwowa. Rok później wywalczył brązowy medal podczas mistrzostw Polski LZS w kategorii juniorów młodszych, a w następnym sezonie zajął drugie miejsce w finale ogólnopolskiego turnieju oraz czwartą lokatę w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, na której po raz pierwszy wystartował w stylu klasycznym.

Bardzo duży — a może i decydujący — wpływ na dalszy rozwój kariery W. Pawula miał ubiegły sezon, który przyniósł mu trzy brązowe medale, wywalczone (w wadze ponad 100 kg) w międzyzarodowym turnieju w Rzeszowie, w mistrzostwach Polski juniorów w Sieradzu oraz w mistrzostwach Polski LZS juniorów w Gorzowie Wielkopolskim. Dużą wartość przedstawiał także jego awans do indywidualnej zapaśniczej I ligi. Dzięki temu Pawul spełnił warunki do otrzymywania — jako jedyny przedstawiciel Zurawianki — stypendium sportowego. Pozwoliło mu to podjąć bardziej systematyczne treningi. Otrzymał urlop w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Zurawicy, gdzie został zatrudniony po ukończeniu Za-

sadniczej Szkoły Zawodowej, i zabrał się do solidnej pracy na macie.

20-letni Witold Pawul, mający 188 cm wzrostu i 106 kg wagi, traktuje obecnie zapasy jako główne źródło swojego utrzymania. Ale nie tylko. Sport daje mu wiele satysfakcji, pomaga poznać życie i ludzi. Wie, że może w nim osiągnąć jeszcze wiele. Zapaśnikiem z Zurawianki interesują się trenerzy klubowi i reprezentacji narodowej, czego dowodem jest powoływanie go na obozy kadry Polski seniorów i juniorów, które odbyły się w Zakopanem.

— Zdać sobie sprawę, że chcąc liczyć się także w kategorii seniorów, muszę systematycznie doskonalić swoje umiejętności — powiedział W. Pawul. — Problem jednak w tym, że w klubowej sekcji nie mam odpowiednich sparingpartnerów. To stawia mnie w kłopotliwej sytuacji. Tym bardziej nie uprawianie zapasów traktuję nadzwyczaj poważnie. Chciałbym dać z siebie wszystko, aby moje sukcesy nie skończyły się w wieku juniora...

Podobną opinię o młodym zapaśniku wyraził również trener, Tadeusz Śnieżek. Z jednej strony żał mu, jeśli Pawul odejdzie do I-ligowej Stali Rzeszów, ale z drugiej — widzi, że w Zurawiance, która nie posiada sekcji seniorów, talent tegorocznego mistrza Polski juniorów starszych zmarnuje się...

(WA-BU)

Fot.: RP

Automobilklub Przemyski i „Zycie” zapraszają na

III Samochodowy Rajd Pań

„TO JEST POMYSŁ DOSKONAŁY, ABY PANIE RAJD SWÓJ MIAŁY” — pod tym hasłem Automobilklub Przemyski i redakcja naszego tygodnika organizują, już po raz trzeci, popularny rajd samochodowy dla pań, który odbędzie się 14 listopada br. Do imprezy dopuszczone zostaną załogi na samochodach prywatnych. Zarówno kierowcą jak i pilotem muszą być panie. Kierowcę obowiązuje badanie lekarskie, które w dniu rajdu zapewni organizator. Piloci zwolnieni są z badań i nie muszą posiadać prawa jazdy (pilot musi mieć natomiast co najmniej 16 lat).

Ukończenie rajdu daje kie-

rowcy 33 proc. punktów do licencji sportowej PZM.

Sprawność i wyposażenie pojazdu (gaśnica, apteczka, osłony przeciwbłotne, światła itp.) sprawdza przed rozpoczęciem imprezy komisja techniczna.

Trasa rajdu liczy 30 kilometrów i usytuowana została na terenie Przemysła. Na przejechanie trasy wyznaczono ok. 1,5 godziny — przy czym „płodrodze” znajdują się liczne próby (zrywu i hamowania, sprawności, szybkości) oraz punkty kontroli czasu.

Przyjmowanie załóg, badania techniczne i lekarskie rozpoczyna się o godz. 9. Start pierw-

szej załogi przewidziano na godz. 11.

Zgłoszenia do rajdu, na który serdecznie zapraszamy wszystkie zmotoryzowane panie, należy kierować (na specjalnych kartach zgłoszeń) do 11 listopada br. Równocześnie ze zgłoszeniem wymagana jest wpłata 100 zł, tytułem wpisowego. Dokonać jej można w biurze automobilklubu lub na konto NBP O/Przemysł 65009-9579-132 z dopiskiem: „III Rajd Pań 82”.

Na najlepsze w klasyfikacji generalnej i indywidualnej czekają puchary, nagrody i dyplomy.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Automobilklub Przemyski, ul. Wałowa 1, tel. 61-53.

(Jm)

PROBA SPRAWNOŚCI

7 listopada (niedziela) na placu przed ZWP „Sanwil” w Przemyslu odbędzie się samochodowa próba sprawności, na którą automobilklub zaprasza wszystkich posiadaczy samochodów osobowych. Początek godz. 10.

SAMOCODOWI „GORALE”

W II eliminacji Okręgowych Mistrzostw Samochodowych Prób Górskich Okręgu PZM Rzeszów ponownie triumfowali przemyscy kierowcy. W klasyfikacji generalnej wygrał Leszek Łowczycki, a Ryszard Gierula zajął III miejsce. Obaj startowali na fiatach 125p — 1500. W klasyfikacji zespołowej także zwyciężyli zawodnicy AP, którzy zgromadzili 58 pkt.

Organizatorem imprezy był tym razem Automobilklub Przemyski.

Sportowcy w PRON

Apel jarosławskiego Startu

4 października w Jarosławskim Starcie odbyło się Ważne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, podczas którego wybrano nowe władze klubu. Prezesem zarządu został Janusz Moskwa, a jego zastępcami: ds. organizacyjno-sportowych (jednocześnie urzędujący członek zarządu) — Wojciech Dryła, ds. sportowych — Anatol Danecki, ds. wychowawczych — Henryk Krawczyk; funkcję sekretarza objął

Stanisław Ciećkiewicz. Podczas zebrania podjęto uchwałę o przystąpieniu klubu do PRON. Jarosławski Start wezwał równocześnie wszystkie kluby oraz organizacje sportowe województwa do pójścia w jego ślady i podjęcia wszelkich możliwych wysiłków zmierzających do urzeczywistnienia w swej działalności ogólnonarodowej idei porozumienia. (bz.)

Na przelajowych trasach

W Łodzi odbyły się niedawno Centralne Biegi Przelajowe Polskiego Związku Głuchych. Na starcie imprezy stanęli reprezentanci 10 — szkół podstawowych i 12 ponadpodstawowych. Wśród nich znajdowali się także wychowankowie przemyskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych. W kategorii szkół podstawowych w punktacji drużynowej (chłopcy i dziewczęta) zajęli oni 6 miejsce. Indywidualnie, najlepiej zaprezentowała się: Katarzyna Augustyn, która była piątą w biegu na 300 m oraz Wioletta Baran, zdobywczyni 9 lokaty na dystansie 500 m. W grupie szkół ponadpodstawowych uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej tej specjalistycznej placówki z Przemysła uplasowali się w ogólnej punktacji na 3 miejsce. Jeszcze lepiej spisali się oni w konkurencjach indywidualnych. Elżbieta Switalska i Krystyna Tomaszewska (obie członkinie lekkoatletycznej kadry Polskiego Związku Głuchych) pokonały 1-kilometrową trasę na 1 i 2 pozycji. Drugą lokatę zajął także Zbigniew Wileczak, startujący na 2,5-kilometrowym dystansie. (w.)

„TEMIDA” pokonała „ESKULAPA”

23 października na stadionie Czuwaju (po raz nie wiedzieć już który) stanęły naprzeciw siebie drużyny Prawa i Medycyny, aby rozegrać swój tradycyjny mecz, lecz tym razem już nie o beczkę piwa, niestety... Po zakończeniu meczu, pełnej emocji, a przy tym stojącej na dobrym poziomie (niektórzy obserwatorzy stwierdzili, iż pod tym względem spotkanie niewiele odbiegało od niektórych występów naszych ligowców) grze — minimalne zwycięstwo 1:0 odnieśli prawnicy, chociaż drużyna spod znaku Eskulapa miała sporo okazji, aby „dożyć” swym odwiecznym rywalom z boiska.

Z przyjemnością obserwowało się poczynania amatorów w mniej lub bardziej zaawansowanym wieku, z „brzuszkami” lub jeszcze bez, którzy znów, jak za dawnych lat, zaimponowali godną podziwu ambicją i wolą walki, której mogą im pozazdrościć i „rasowi” futboliści. A to, że z kondycją bywało różnie, to zrozumiałe, jako że nie wszyscy spotykający się raz w roku na boisku — zajęci zawodowymi obowiązkami — mają czas, aby systematycznie popracować nad „zdrowiem”. Niemniej jed-

nak ze sprawnością fizyczną nie było źle, a ze wszystkich uczestników meczu pot lał się jednakowo — z korzyścią dla zdrowia i lepszego samopoczucia (lepiej, co zrozumiałe, mieli po meczu triumfujący prawnicy, ale rywale z pewnością przybiecali im, że następnym razem pojedą „bez wody”...).

Przemyska rywalizacja prawników i medyków ma długą historię, piękna tradycję — pierwsze spotkanie rozegrano jeszcze w 1935 roku. Występowali w nim wówczas m. in. znani lekarze — Tadeusz Miszezak i Jan Witkiewicz, którzy z dużą satysfakcją śledzą dziś występy swych następców i „synów (u prawników brylował nasz redakcyjny kolega Jan Miszezak, a u lekarzy sporo dobrej, piłkarskiej tym razem, roboty wykonał jego brat Zbigniew). A co najważniejsze, z pewnością cieszą się, iż po trzydziu letniej przerwie „piłkarze” spod znaku Temidy i Eskulapa znów zmierzili się na murawie — dzięki inicjatywie i zabiegom organizacyjnym Zarządu Wojewódzkiego TKKF, a szczególnie jego nowego prezesa Władysława Cicińskiego. (bz.)

Ale jaja!



— Po co bilet? Z Łańcuta do Przemysła wystarczy jedno jajo...
Rys. EDWARD KMIECIK



— Podobno za jedno jajo można będzie dostać dwa „ZYCIA PRZEMYSKIE”...
Rys. EDWARD KMIECIK

DZIĘKUJEMY!

* Z Oleśnicy nadesłali miłe pozdrowienia wierni Czytelnicy „Zycia” — instruktorzy Komendy Chorągwi ZHP w Przemysku — przebywający tam w październiku na kursie.
* Za pamięć i pozdrowienia z trasy XIV Ogólnopolskiego Rajdu Leśników i Drzewiarzy po Beskidzie Wyspowym dziękujemy „Dreptaczom” z koła PTK przy Przemyskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego.

KOPCOWANIE MIESZKAŃCÓW MUST W CELU PRZETAWANIA ZIMY.



Z MAKSYMALNIKA

Gdy bohater płacze, a widownia się śmieje — to dramat, ale gdy odwrotnie — to tragedia.

*

Co przemija z wiatrem, z ciszy się wytania.

*

Kto się szczypie, ten się będzie i drapał.

*

Śmiertelny wróg przeważnie żyje najdłużej.

WŁADYSŁAW GRZESZCZYK

Spiralokrzyżówka

A	B	C	D	E	F	G	H	I
		2						
						6	3	
		8			9			
			7					
1	5						4	

Spiralnie: 1-2) ozdorna szabla od parady, 2-3) wieńczy część wieżową świątyni indyjskich, 3-4) smaczny owoc południowy, 4-5) rodzaj atlasu, 5-6) przyrząd do badania tonów składowych różnych dźwięków, 6-7) jedna z bohaterów filmu „Pogoda dla bogaczy” lub dawny przebój piosenkarz, 7-8) brat Mojżesza, 8-9) 9-osobowy zespół.

Pionowo: A) budowla tymczasowa, B) tkanina ubraniowa, C) cienkie płótno bawełniane, D) archipelag portugalski na Atlantyku, E) ssak z rzędu syren, brzoogwlec, F) wyskoczyła z głowy Zeusa, G) kwiat poświęcony Izdzie, H) chruściel amerykański, I) syjamska miara zboża.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



Z PRZYMRUŻENIEM OKA

SKORPION (24 X — 22 XI)

„Właściwy człowiek na właściwym miejscu” — czy możesz w ten sposób określić siebie? Czy Twoja praca daje Ci satysfakcję? Oto pytania, na które koniecznie musisz sobie odpowiedzieć, bo wkrótce staniesz przed zupełnie niecodzienną alternatywą. Żeby Cię to nie zaskoczyło. Wykorzystaj ten czas na poznawanie samego siebie.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

„Sen — to furta duszy”. Czy często miewasz sny? A może nie zwracasz na to uwagi? Jeżeli tak, to robisz duży błąd. Koniecznie przeanalizuj swoje sny. Skorzystaj przy tym z pomocy „Wielkiego sennika egipskiego”. Przez tydzień kładź się regularnie do łóżka o godzinie 21. Ale samotnie, i niech żadne sprosne myśli nie chodzą Ci po głowie.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

„Czego głupi nie zrozumie, to dla niego głupie”. Nie martw się więc, że nie wszyscy chwytają Twoje aluzje. Ale sam też nie wydymaj się, gdy inni wygłaszają jakieś myślowe łamańce. A nuż to okaże się wielką metaforą? Poczytaj ogłoszenia w dziennikach. Tam jest wiadomość dla Ciebie.

WODNIK (21 I — 19 II)

Taka okazja może się już nie trafić. Dlatego nie unikaj ludzi. Wszystko wskazuje, że poznasz osobę, która pomoże Ci rozwiązać wiele problemów. Tylko przestań już układać pasjansa i czytać przewodnie o zbliżającym się końcu świata. Od wiary w gust, przesady i zabobony lepsza jest zimna, matematyczna kalkulacja.

RYBY (20 II — 20 III)

„Kto pyta nie błądzi”. Słusznie, należy więc pytać. Masz wiele wątpliwości, nie zawsze wiesz jak należy postąpić. Dlaczego więc nie pytasz? Ludzie jak to ludzie, różnie Ci będą mówili, mogą nawet niewąsko w głowie zamieszać. Ale masz przecież radio, prasę, masz telewizję. Poczytaj, posłuchaj, pooglądaj. Wątpliwości zostaną rozwiane.

BARAN (21 III — 20 IV)

Już jesień, liście drzew zmieniają swą barwę. Trzeba to koniecznie zobaczyć. Kilka godzin w lesie będzie dla Ciebie niezapomnianą przygodą. Jeżeli spotkasz zblakaniego psa — pogłaskaj. W razie czego wiedz, że pies ten był szczepiony. W ogóle zwierzętom możesz ufać. Ludziom nieco mniej.

BYK (21 IV — 20 V)

„Zu zu, maszei, ja tiebje ajlawju” — tak, tak, języki obce to wspaniała sprawa, nieprawdaż? Jak gdzie pojedziesz, to nie będziesz musiał na migi. A choćby i u nas, warto czasem rzucić jakieś „ot jes”. Doceniasz to? Dobrze, ale dlaczego sam masz takie zaległości? Wkuwaj!

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

„Być albo nie być...” Ależ oczywiście, że być. I przede wszystkim trzymać się mocno. Ci co ryją pod Tobą, wcale nie są tacy mocni. Nikt za nimi nie stoi. Dasz więc im łatwo rade. Uspokój tylko skołataną nerwy i nie daj się wciągnąć w prowokację. Najlepiej powiedz, że masz to wszystko w nosie.

RAK (22 VI — 22 VII)

„Czarne jest zawsze czarne, a białe — białe”. Tak, to prawda. Jednak śnieg bywa o zachodzie słońca czerwony, a na obrazach Fałata ma zawsze kolor niebieski. Czy tak pewny jesteś swoich racji? Zastanów się. Może to właśnie Ty jesteś w błędzie? Warto też czasami posłuchać starszych.

LEW (23 VII — 23 VIII)

„Kto kocha, ten poszłocha. Miłość, gdy się w głowę wlepi, to każdego oślepi”. Widzisz, te dwie staropolskie sentencje najlepiej określają Twój stan ducha. I cóż tu można poradzić? Najlepiej zaszerwować jeszcze jedną sentencję: „Kto się kocha powoli, tego głowa nie boli”.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Cel uświęca środki? No dobrze, ale jaki Ty masz cel? A może raz zacząć od tego, żeby środki uświęcały cel. Co Ty na to? Jeżeli masz w tych dniach podjąć ważną decyzję, to wstrzymaj się nieco... Krótki odpoczynek dobrze Ci zrobi. Najlepiej w domu, przy telewizorze.

(WAGA (24 IX — 23 X)

Dbaj o zdrowie. Żadnych nocnych eskapad, żadnych używek, z pracy do domu, z domu do pracy. Osiągniesz dzięki temu wewnętrzną dyscyplinę i wszyscy zaczną patrzeć na Ciebie inaczej. Nie ominie Cię również awans. Tylko musisz być konsekwentny. Pozdrowienia!